Nr. 217. Lwów. — Środa dnia 23. Września. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Tekli P. Jutro: Gerarda Biskupa. | Wschód słońca g. 5 m. 54 Zachód „ g. 5 m. 49 | Długość dnia g. 11 m. 55 Ubyło „ 4 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Ks. Aleksander Battemberg widocznie bardzo się spieszy z tworzeniem faktów dokonanych, skoro w swym manifeście do ludu już się nazwał księciem obu Bułgaryj z Bożej łaski i woli narodu. Wola narodu tu niezawodnie była, ale łaski Bożej jeszcze nie widzimy: książę nie odniósł dotąd zwycięstwa choćby nad jednym kulawym i ślepym basziboźukiem. Zdarzały się w dziejach wypadki, że brano koronę z rąk rewolucji, ale daremnie szukamy w pamięci, by znaleźć choćby jeden, w którym ogłoszonoby się panującym jakiegoś kraju, nie zdobywszy go wprzódy. Trudno nie uznać, że pozycja ks. Battemberga jest bez wyjścia, że musiał tak postąpić, jeśli się chciał utrzymać na bułgarskim tronie. Ale jest to gra *va banque* i bodaj czy nie przegra wszystkiego, czy nie będzie zmuszony zastosować do siebie tego, co ks. Bismark nietrafnie niegdyś zapowiedział dzisiejszemu królowi, a wówczas księciu Rumunji, że tron będzie dla niego miłem wspomnieniem.

Naprożno przyjaciel berliński rzucił na Austrję niepiękny cień, puściwszy w świat taką wieść telegraficzną: „w tutejszych (t. j. berlińskich) dobrze poinformowanych kołach panuje zapatrywanie, iż powstanie rumelijskie było omawiane w Kromieryżu i że właśnie dla tego, iż miano tę sprawę omawiać, usunęli się od zjazdu cesarz Wilhelm i ks. Bismark, bo uważali, że przyjaźne stosunki, panujące między Niemcami a Turcją, nie pozwalają im brać udziału w obradach wymierzonych przeciw Turcji“. Od próżności nikt nie jest wolnym, więc ostatecznie nie można się dziwić, że sfery otaczające Bismarka puściły w świat zapewnienie, iż on jeszcze przed Kromieryskim zjazdem wiedział o przygotowanej rewolucji w Rumelji. Ludziom patrzącym na Bismarka z dołu do góry z czcią bałwochwalczą, zdawało się, iż nie przystoi mu czegoś nie wiedzieć. Nie przysłużyli się mu jednak, bo to źle świadczy o jego przyjaźni dla Turcji, że wiedząc o przygotowanej rewolucji przed nią Porty nie przestrzegł.

Nie bawiąc się w zapewnienia, iż o wszystkiem z góry wiedziały, dyplomatyczne sfery austrjackie szczerze wyznały, iż rewolucja rumelijska jest dla nich niespodzianką i wypadkiem, na który zgodzić się nie mogą. W tym duchu pisze *Fremdenblatt*, organ p. Kalnoky'ego, w artykule, którego treść przyniósł nam telegram wczoraj już po wydaniu dziennika. Oto są, wedle tego telegramu, słowa *Fremdenblattu:*

„Dążności do połączenia się ludności bułgarskiej i wschodnio-rumelskiej były kilkakrotnie powodem, iż polityczne sfery Europy zwracały baczną na nie uwagę. Mimo to wybuch gwałtownej rewolucji, która proklamowała bułgarską unję pod przewodnictwem księcia bułgarskiego, nastąpił tem niespodzianiej, iż mocarstwa ciągle przejęte były życzeniem zupełnego utrzymania i poszanowania traktatów, a jeszcze w ostatnich czasach życzeniu temu nadano niedwuznaczny wyraz.

„Postępowanie ks. Aleksandra, który samowolnie ze swą armją stanął na czele powstania, jest nietylko ciężkiem obrażeniem prawa międzynarodowego, ale nadto musiałoby być uważane za wyzwanie Turcji, gdyby się sprawdzić miało, że wojska bułgarskie odkomenderowane zostały na granicę turecką. Europa nie może bezwarunkowo legitymować naruszenia postanowień prawa międzynarodowego, które musiałoby spowodować nadwerężenie stworzonej traktatem berlińskim równowagi narodowych i politycznych sił na półwyspie bałkańskim wyłącznie na korzyść jednego państwa bałkańskiego.

„Wypadki rozgrywały się zbyt szybko i nie dadzą się jeszcze przejrzeć w swym toku tak dalece, aby już dziś można coś stanowczego wiedzieć co do wspólnej akcji mocarstw. Ale wobec przyjaznych stosunków między rządami europejskimi i wobec powszechnego życzenia jednomyślnej akcji spodziewać się można z ufnością, że mocarstwa starać się będą utrzymać odnośny ruch w jak najściślejszych ramach, a przeto uzyskać podstawę do skutecznego, i tak dla prawa najwyższego sądu Europy, jak i dla interesów wszystkich ludów bałkańskich odpowiedniego wpływu na rozwój wypadków.“

Z artykułu tego widać, że dyplomacja austrjacka nic nie przesądza, że się tylko spodziewa, iż ruch da się utrzymać „w najściślejszych granicach“, t. j. w Rumelji, i że bardzo jest nierada z całego wypadku.

Inaczej jest w Rosji. To państwo niezawodnie o kabale wiedziało, skoro w chwili wybuchu oficerowie już byli gotowi do drogi na półwysep bałkański, aby tam objąć komendę nad bułgarskiemi legjonami. Telegramy donoszą, że w rosyjskich miastach i nawet w dość kosmopolitycznej Odessie odbywają się uroczyste dziękczynne modły, illuminacje i zabawy ludowe. Rząd dotąd milczy, a prasa i naród głośno manifestują wielko-bułgarskie sympatje, ba, idą nawet dalej, bo w żywej wyobraźni widzą już krzyż prawosławny na meczecie św. Zofji. Rosja, słowem, znowu się pozornie rozpadła na urzędową i nieurzędową — kubek w kubek tak samo, jak było przed ostatnią wojną wschodnią.

Wreszcie Grecja — w strachu o Macedonję, na której przyłączenie do królestwa ciche żywi nadzieje, a która teraz niezawodnie wejdzie w sferę bułgarskiego pożaru, jeśli Porta będzie się bawiła w kunktatorstwo — Grecja demonstruje, Delianis grozi interwencją zbrojną, jeśli zostanie zmieniony dotychczasowy stan rzeczy, a tłumy ateńskie dają mu brawo. Od przemawiania wobec tłumów do akcji droga okrutnie daleka, ale faktem jest, że wielka Bułgarja to nóż na gardle greckiem. Jeśli wolno Rumeliotom nie dbać o Europę, to czemuż byłoby nie wolno Grecji? Zamiłowanie wielkich mocarstw w pokoju ma tę złą stronę, że mali psotnicy robią co chcą bezkarnie. Niech Grecja tworzy fakta dokonane!

Musimy notować nietylko fakta, ale i pogłoski, więc regestrujemy tu wieść, że ks. Battemberg zamierza się ogłosić królem Wielkiej Bułgarji, i że w Paryżu sądzą, iż ani Austrja, ani Niemcy nie będą się mięszały do całej tej sprawy. Tego właśnie powinna najbardziej życzyć sobie Porta, aby do owego jej zatargu z Rumelią nikt się nie mięszał. Mobilizuje ona dwa korpusy i chcąc być lojalną zakomunikuje mocarstwom protest, zanim rozpocznie wojnę.

W sprawie karolińskiej ciągle trwa cisza, zapowiedziana zresztą na dni kilka, tj. na cały czas, w którym drugą notę hiszpańską osobiście będzie studjował cesarz Wilhelm. Niemcy jednak nie mogą się nie zadzierać. Nie z tym, to z owym, ale kłócić się muszą. Wybujała w skutek długich powodzeń buta teutońska i rozdęty do potwornych rozmiarów szowinizm, pchają ich do czynów wprost nieprzyzwoitych. Winne są tu oczywiście nie Niemcy całe, lecz Prusy. Długo były one pod obcasem Rosji, car Mikołaj potrącał Berlinem ile i jak chciał, więc teraz od wielkości niezasłużonej zawróciła się Prusakom głowa. To samo robili Murzyni amerykańscy po ich uwolnieniu z niewolnictwa, więc nie ma tu czemu tak bardzo się dziwić. Teraz w Berlinie straszne gniewy ciskają na Belgię i za co? A! Belgia aż dwa razy okrutnie obraziła bismarkowskich pachołków. Raz, nie wywiesiła chorągwie niemieckiej w kąpielowych miejscach, chociaż wywiesiła chorągwie innych państw. Swoją drogą, jest to nieprawdą, bo przyjętym dawno zwyczajem w kąpielowych miejscach, przy każdej uroczystości powiewają setki chorągiewek różnych państw. Były więc tam i niemieckie barwy, ale ich nie raczyli dostrzedz korespondenci *Gazety Kolońskiej* i nuż z tego robić wielką kwestją: „Belgowie nas ignorują! Belgowie powinni być ukarani!“

Równocześnie w kąpielowej miejscowości Blankenberghe, stał się fakt taki. W hotelu Continental Niemcy najęli jednę salę na ucztę na 60 osób, przybyło ich jednak 250 i zażądali sal przyległych. Gospodarz zrazu nie chciał dać im większego lokalu, potem jednak się zgodził dać jeszcze kilka pokoi, ale z warunkiem, że do godziny 10 będą się zachowywali cicho, bo następna sala jest najęta na koncert. Na ten warunek Niemcy przystali, lecz nie dotrzymali go: właśnie w środku koncertu podnieśli taki hałas, że przestraszyli cały dom. Wtedy gospodarz najgrzeczniej — jak pisze *Monachijska Powszechna Gazeta* — prosił ich albo się zachowywać spokojnie, albo opuścić hotel. Cóż się dzieje? Oto nikt mniejszy, tylko *Nordd. Allg. Ztg.* uderzyła na Belgją, że naruszyła prawa gościnności i postępuje nie tak, jak postępować powinno państwo zaprzyjaźnione; że to są po prostu demonstracje antyniemieckie, prowokacje jakieś i t. d. Na nieszczęście okazało się, że właścicielem hotelu jest Francuz, więc oczywiście Belgja spiknęła się z Francją na Niemców! Pytamy, cóż to wszystko znaczy? Czy organ kanclerza tak samo się starzeje, jak i on i zaczyna mieć wszystkie przywary starości przy zupełnym braku jej zalet, czy też jest to gromadzenie faktów niezadowolnienia, aby przy sposobności umotywować nimi wystąpienie w guście podobnym do debiutu w sprawie wysp Karolinskich?

Ministrowie angielscy nie zajmują się w danej chwili Turcją. Lord Churchill zachorował, inni jeżdżą z mowami, w których walczą z Gladstonem, Chamberlainem i lordem Riponem, dawnym wice-królem Indji. O misji Wolffa, *Times* donosi, że mu się zaczyna uśmiechać powodzenie. P. Thornton, niedawny ambasador w Petersburgu, odjeżdża na takie same stanowisko do Konstantynopola.

Otwierająca się dziś Rada Państwa zajmie niezawodnie jednę z ważnych kart w dziejach układania się społecznych i politycznych stosunków w Austrji do norm sprawiedliwości. Ma ona bowiem przed sobą piękne zadanie uwieńczenia systemu rozpoczętego przez gabinet hr. Taaffego, a dążącego do równouprawnienia wszystkich ludów, zamieszkujących państwo; a zarazem ma także za zadanie, za pomocą rozumnych reform socjalnych wyleczyć społeczeństwo z chorób, na które je skazały doktrynerskie liberalne rządy, łudzące się mniemaniem, że zupełna swoboda pracy, kompletne *laissez faire, laissez passer*, otworzy raj na ziemi. Wiemy jednak dobrze do czego ta swoboda doprowadziła, oto do zupełnej dezorganizacji pracy, do upadku wszystkich rękodzieł i rzemiosł, do zubożenia wszystkich warstw społecznych, do wprowadzenia handlu pod biczem nieubłaganej konkurencji na drogę szachrajstwa, do dania na polu rękodzielnictwa premji fuszerce, do zniewolenia na polu fabrycznem wszystkich umysłów na wynajdywanie surogatów, do zabicia wszystkich ideałów a postawienia natomiast cielców złotych, do wyzucia się z religji i wszelkich zasad moralności, słowem do ogólnej deprawacji całego społeczeństwa. Bo w życiu społecznem wszystko się wiąże ściśle jedno z drugiem, a każda funkcja oddziaływa na inne. Tem więcej zaś na wszystkie inne ma wpływu funkcja społeczna tak pierwszorzędnego znaczenia, jak organizacja pracy. Gdy więc ją zdezorganizowano, cóż dziwnego, że stworzono zawichrzenie w całym ustroju społecznym i wprowadzono w życie ekonomiczne taki chaos, iż dzisiaj odrobić to wszystko, połowić pogubione nici i powiązać je ze sobą jest dziełem wielkiem, niepospolicie trudnem i mozolnem.

A jednak nowa Rada państwa dokonać go będzie musiała, a przynajmniej wejść na drogę, na której to dokonanie stanie się możebnem. Nie taimy jednak przed sobą, że są żywioły, które jej wszelkie w tej mierze stawiać będą zawady. Nieszczęsne antagonizmy narodowościowe, podsycane przez wszelkiego rodzaju intrygantów, będą stanowiły jednę z największych. Nie łudzimy się więc wcale, owszem z góry liczymy na to, że większa część posiedzeń parlamentu obróconych będzie na próżne gadaniny o narodowościowych walkach, na skargi dziecinne i śmieszne, na jątrzenia się wzajemne, na rozlewanie politycznych kwasów po arenie parlamentarnej i z niej po całej Austrji.

Ale też z drugiej strony liczymy na to, że żywioły poważne potrafią umiarkowaniem ułagodzić te namiętności, a trzymaniem wysoko sztandaru państwowego, zamknąć usta zbyt wybujałym partykularnym interesom i dążeniom.

Dla naszego Koła otwiera się w tej mierze świetna rola. Może ono bowiem jako bezstronny wystąpić czynnik, hamujący na prawo i na lewo, poskramiający *exaltadosów* po obu stronach Izby i stojący ciągle tylko na stanowisku nie prowincjonalnem, ale ogólno-państwowem.

Dla jego polityki jest bowiem kierunek jasno wytknięty, a niepospolicie łatwy, jeżeli, zaakceptowawszy to co jest, oświadczy mężnie a stanowczo, że nie dozwoli nic takiego, co mogłoby na szwank narazić jednolitość państwa. Myśl tę państwową miało zawsze nasze Koło na swym sztandarze, nawet wówczas, gdy musiało w obec rządu zajmować opozycyjne stanowisko. Tem gorliwiej i skuteczniej może jej dzisiaj bronić, gdy na polu swych własnych spraw krajowych może zawsze liczyć na poparcie ze strony rządu umiarkowanych swych żądań.

A jakkolwiek wielu nowych i nieznanych nam jeszcze posłów zasiada teraz w naszem Kole, nie wątpimy jednak, że ten kierunek zdobędzie sobie u nich większość i wyrażony już nawet zostanie w wyborze prezydyum Koła. Niezawodną jest bowiem rzeczą, że organizujące się dzisiaj czy jutro Koło powierzy swą prezydjalną laskę p. Kazimierzowi Grocholskiemu, który — jak słusznie *Czas* powiada — jest „nietylko doświadczonym, mądrym i roztropnym od wielu lat prezesem Koła polskiego, ale także uosobieniem całej epoki, podczas której wyrobił się stosunek naszego kraju do monarchji, do dynastji i panującego Monarchy, oraz najwierniejszym wyrazem zasad i dążeń ogólno - politycznych Sejmów naszych.“

My zatem nie patrzymy czarno w przyszłość i czołem nie bijemy przed pesymizmem, który sił odbiera, umysł przytępia, żółć wytwarza, a wszelkie szlachetniejsze pierwiastki i w jednostce i w narodzie zabija. Owszem wierzymy w przyszłość, jakkolwiek nie zapominamy o tem, że do jej pomyślnego ułożenia tak dla nas, jak i dla całego państwa, którego potęga i zdrowie tak mocno nam leży na sercu, potrzeba będzie nie jednę zawziętą opozycję zwalczyć, nie jeden raz na niepopularność się narazić, a często nakładać hamulec na zbyt wybujałe, chorobliwe, jednostronne, z ciasnych prowincjonalnych pobudek płynące aspiracje i swoich i obcych.

Korespondencje.

Rzym 17. września.

(T) Wobec procesu p. Sommarugi nawet wielkie sprawy polityczne musiały w uwadze mieszkańców wiecznego miasta zająć drugie miejsce. Wszystko, co żyje, tłoczyło się do pałacu sprawiedliwości, aby przypatrzyć się człowiekowi, którego jedni całkiem słusznie nazwali bandytą drugiej połowy dziewiętnastego wieku, a inni, również słusznie, kwiatem na krzewie spółczesnego liberalizmu.

Sommaruga jest niezawodnie człowiekiem wielkich zdolności, ale małego sumienia i żadnej chęci do pracy przy nienasyconej żądzy bogactw. W dwudziestym roku życia już wystąpił na publiczną arenę, założywszy w swej rodzinnej prowincji, Sardynji, gazetę, która po pierwszych numerach zdobyła sobie liczne koło czytelników i była natychmiast przez założyciela sprzedaną. Sommaruga wnet począł wydawać we Florencji inne pismo, a prenumeratę na nie zbierały mu różne... damy z cyrku i baletu. Była to nowość, która wielu oburzyła, ale pomimo tego napełniła kieszeń Sommarugi. Wydawnictwo jednak się nie powiodło i zręczny aferzysta prasowy dał pewnego dnia nurka, aby wypłynąć na rzymskim bruku, gdzie odrazu począł wydawać dwa dzienniki *Cronica bizantina* i *Forche Caudine*, należące do przeciwnych politycznych obozów, lubo w gruncie rzeczy redagowane przez jednego człowieka. Mało tego. Do tych dwóch pism Sommaruga wprędce przyłączył trzecie, *Nabob*, wydawane dla klas robotniczych. Oparty o te trzy filary począł budować sobie karjerę polityczną i majątkową; na żadnym z tych dzienników podpisanym nie był, a wszystkie go wychwalały, wszystkie mu służyły. Redagowane z życiem i werwą, zdobyły sobie prędko tysiące czytelników i wydawcy swemu dawały magnackie dochody. Nie wystarczały one jednak rozrzutnikowi, więc wszedł na drogę, która go zaprowadziła do kryminału. *Forche Caudine* poczęło rozmaite wibitne osobistości piętnować jako zdrajców: ministrów, senatorów, bogaczy i rozmaite damy ze świata arystokratycznego poczęło ono odsądzać od czci i wiary, rozpuszczać o nich najpotworniejsze pogłoski. Jeżeli która z zaczepionych osobistości odwołała się do obrony sądowej, to we wszystkich trzech dziennikach podnosił się straszny wrzask na ucisk prasy, na niebezpieczne dla wolności zachcianki rządu itd. Agitacja prowadzona była tak zręcznie i bezczelnie, posługiwała się tak drogiemi ludowi hasłami, że przysięgli uwalniali oskarżony dziennik, a skarżąca osoba wychodziła z procesu oplwana. Poczęto się opłacać *Forche Caudine*, aby tylko nie zaczepiała, a w skutek tej bezkarności zuchwalstwo Sommarugi doszło do ostatnich możliwości granic. — Proces wykazał, że pewna znakomita hrabina, szczęśliwa żona i matka, musiała Sommarudze zapłacić trzynaście tysięcy franków za to, żeby nie figurowała jako bohaterka wysoce skandalicznej, a od *a* do *z* zmyślonej historji. Czyż można się jej dziwić? — Podziwiać trzeba odwagę innej damy, hrabiny Castellachi, która nie zapłaciła żądanych od niej dziesięciu tysięcy franków, lecz udała się do królowej z prośbą o pomoc. Zarządzono tedy śledztwo tajne i wkrótce aresztowano oficjalnego redaktora *Forche Caudine*, p. Sbarbaro; okazało się jednak, że to był warjat, pospolity warjat, i że za nim stoi kto inny. Dalsze tajne śledztwo wykryło wszystkie sprawki Sommarugi i aresztowano go w chwili, gdy z kilkoma damami półświata wyprawiał orgję. W sądzie Sommaruga świetnie się bronił, deklamował zachwycająco na temat miłości ojczyzny; ale prokurator wystawił taką baterję dowodów, że ostatecznie łotr poszedł do kryminału.

Czy to będzie przestrogą dla innych handlarzy patrjotyzmem na wszystkich końcach świata?

---

36)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej.**

(Ciąg dalszy).

Chociaż zamierzał poprzednio powrócić ze swej przechadzki dopiero przed samym odjazdem dyliżansu, nie poszedł teraz dalej, raz wszedłszy do kościoła. Gdy ustały śpiewy towarzyszące nieszporom, poszedł wolnym krokiem ku stacji, skąd miała kareta wyruszyć w drogę.

Był to niewielki zajazd, po nad strumieniem zbudowany. Izmael usiadł na ławce przy brzegu, paląc cygaro i patrząc roztargnionym wzrokiem na płynącą wodę, której zmarszczki srebrzyło światło księżyca. Tam, daleko, w jego rodzinnych stronach, płonęły teraz ogniska na każdem wzgórzu, a wokoło nich tańczyły ze śpiewami istoty podobne do fantastycznych postaci, zostawiając pomiędzy sobą miejsce dla duchów tych, co już poumierali, aby w dorocznej uroczystości mieli i oni udział. Tu zaś, w jednym tylko kościele przechowała się pamięć dnia świątecznego; obchodzono go, przystroiwszy cokolwiek kaplicę św. Jana kwiatami i świeższym nieco dywanem, o tradycyjnym zaś zwyczaju nikt nie zdawał się wiedzieć.

Izmael zapytywał siebie, co też jego mali braciszkowie teraz robią? Może poszli ze służącemi obejrzeć ogniska, a może też siedzą w tym ponurym salonie, z matką wiecznie wyrzekającą na ból głowy, i z ojcem, zajętym, jak zwykle, książką, posępnym, milczącym, jak człowiek, który do dna wychylił czarę życiowych zawodów.

Zadumany samotnik pozostał na tem miejscu aż do chwili, w której nadbiegło zdyszane całe jego towarzystwo, śmiejąc się i żartując z własnego pośpiechu, dość zresztą usprawiedliwionego, gdyż kareta zaraz miała odejść. Powodem tego opóźnienia była gra w bilard, do której państwo Dulac i panny Benoit zabrali się z takim zapałem, że o godzinie zupełnie zapomnieli, a gdy im ją przypomniano, zaledwie był czas zdążyć na stację.

Podczas, gdy wszyscy gwarzyli wesoło o tym wypadku, Stokrótka szła w milczeniu obok Pauliny, niosąc koszyk na ręku. Nieświadoma wszystkiego, co było z przyrodą w związku, wyobrażała sobie na razie, że te kwiaty, które tak starannie zebrała, świeżość swoję na długi czas zachowają, że przez całe tygodnie przypominać będą ten rozkoszny dzień, któremu równego nie będzie chyba miała nigdy.

Ale teraz, kiedy od początku wieczora doznawała nieokreślonego uczucia smutku, podczas nieobecności Izmaela, miłe wrażenia poprzednie zdawały się jej jakąś mgłą posępną przyćmione; sama nie wiedząc dla czego, nie czuła się już całkiem szczęśliwą; jakaś tęsknota uciskała jej serce, choć nie byłaby umiała określić jej powodu.

W tej chwili także, gdy stała milcząca nieco opodal od reszty towarzystwa, czekając chwili wsiadania do powozu, Izmael nie zbliżał się do niej. Dla czegoż jest on teraz tak odmienny od tego, jakim był w Vincennes, że zdaje się innym całkiem człowiekiem? Nawet parę godzin temu jeszcze, wtedy gdy dla niej koszyk przyniósł, inaczej zupełnie wyglądał. Siedzi, paląc cygaro, poważny i milczący, nie spojrzy nawet na nią, tak jak gdyby zupełnie zapomniał, że ona istnieje. Serce jej się ściskało, czuła się rozgniewana, a zarazem na płacz jej się zbierało. Dla czego on teraz dla niej taki niedobry?

Po chwili, wszyscy zaczęli spiesznie wsiadać do karety. Stokrótka miała nadzieję, że jej miejsce wypadnie obok Izmaela, i że on będzie jej znowu opowiadał różne ciekawe rzeczy. Ale nie; chociaż było mu łatwo przez chwilę usiąść przy niej, opuścił tę sposobność, i dostała za sąsiada grubego pana Morice po jednej stronie, po drugiej zaś dwie panny Benoit, rozdzielające ją od Izmaela.

W wagonie także, gdzie gromadka zajmowała zewnętrzną ławkę, zkąd był śliczny widok na okolicę, usiadł on daleko od Stokrótki. Łzy miała w oczach, gdyż przykre uczucie zawodu napełniło smutkiem jej serce. Krajobraz stracił dla niej swój powab, nawet woń akacji stawała się jej teraz wstrętną. Drażniły ją zachwyty panien Benoit, gdy pociąg przebiegał przez rzekę, koło Asniéres. Ogromne miasto, iskrzące się w dali tysiącem świateł, którego widok byłby dla niej czarodziejskim przy zwyczajnem usposobieniu umysłu, wydawał się jej teraz czemś dziwnem, nie posiadającem żadnego uroku.

Gdy towarzystwo wysiadło z wagonu, nadeszła chwila rozejścia się. Państwo Morice i państwo Dulac wraz z Izmaelem, poszli w jednę stronę, podczas gdy w drugą udały się panny Benoit ze Stokrótką, zapuszczając się w wązkie i ciemne uliczki, wiodące od kolejowego dworca do przedmieścia św. Antoniego.

Droga ta długą była i Stokrótka czuła się bardzo zmęczona, gdy doszła wreszcie na ulicę Sombreuil. Zastała w mieszkaniu oboje starych w niezwykle dobrem usposobieniu. Przyjaciel Charabia przyszedł na wieczerzę, do której dostarczył przyczynek w postaci sporego kawałka wędliny. Zapłacił też za butelkę wina czerwonego, które matka Lemoine zagrzała z cukrem i z korzeniami i zabawa szła w najlepsze przy orzeźwiającym trunku, gdy weszła Stokrótka.

— Cóż tedy, ty małe ladaco, czyś się dobrze zabawiła z twemi przyjaciółkami i z tem tam paradnem ich towarzystwem w Ménilmontant? — spytał ojciec Lemoine. — Powiedz-no, czy ci tam dzień zeszedł wesoło?

— Miałam dzień nieznośny i straszliwie jestem zmęczona — odpowiedziała opryskliwie Stokrótka.

Potem, cisnąwszy w kąt koszyk, podarowany jej przez Izmaela, rzuciła się w wysiedziane krzesło, którego pokrycie w strzępy padało i wybuchnęła płaczem.

Starzy spojrzeli po sobie znacząco, na wpół zgorszeni, na wpół zabawieni stanem wnuczki, którzy oboje przypisywali tej samej przyczynie. Z pewnością ta nieboraczka podochociła sobie nieco na owej wycieczce. Ponieważ sami jednę tylko znali namiętność, więc też do niej zwracała się ich myśl przedewszystkiem. W kieliszku wzięło z pewnością swe źródło to rozdrażnienie Stokrótki. Widząc ją teraz wzburzoną i zapłakaną, nie domyślali się w niej wcale innej namiętności, tak silnej w swoich wpływach na ludzkie dusze, że nieraz opłakańsze skutki nawet od trunku sprowadza na swe ofiary.

Gość państwa Lemoine miał w tym razie wzrok bystrzejszy.

— Może jej kochanek sprawił jakąś przykrość — rzekł z uśmiechem. — Słuchajno, moja mała Stokrótko, mój blady kwiateczku, czy masz ty już ukochanego i czy od samego początku zaczyna on już ciebie oszukiwać?

Mówiąc to, zbliżył się do niej, i grubemi palcami pogłaskał ją pod brodę. Samo ich dotknięcie zdawało się zbrudzeniem. Zerwała się na równe nogi, patrząc na niego wzrokiem zaiskrzonym, blada od gniewu, jak chusta.

— Jak pan śmiesz... — zawołała, i pędem przebiegłszy przez pokój, chwyciła z kąta swój koszyk i wpadła do ciemnej izdebki, w której sypiała, zamykając z trzaskiem drzwi za sobą. Ten sam to był kącik, do którego zawlokła się była przed laty jej matka, aby tam zakończyć życie.

— Istny szatan z tej dziewczyny! — zawołał Charabia, podnosząc w górę barczyste ramiona, a potem powrócił spokojnie do swej szklanki wina.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Równocześnie inna sprawa, świeżo wykryta, cały Rzym przeraziła. Policja wpadła na trop bandy nikczemników, którzy prowadzili doskonale zorganizowany handel dziewcząt, wysyłanych przeważnie do Ameryki. Na czele tej firmy handlowej stał podobno człowiek odgrywający wybitną polityczną rolę, a agenci jej znajdowali się we wszystkich włoskich i amerykańskich miastach. Teraz właśnie jest w toku śledztwo, przygotowujące ten olbrzymi proces.

Cholera, pojawiająca się tu i ówdzie sporadycznie we Włoszech, doprowadziła do awantur w południowych miastach i naraziła rząd na śmieszność, więcej nawet, bo na słuszny oprawdy zarzut nieporadności. Proszę osądzić. Zdarzył się choleryczny wypadek w okolicy Genui, a ponieważ między tem miastem a Sycylją trwa nader ożywiony ruch parostatkowy, przeto Sycylijczycy, przestraszeni przeszłoroczną cholerą, zażądali dla siebie kwarantanny. Na ustanowienie jej rząd zgodzić się nie chciał, bo ona szkodliwie działa na ruch handlowy, a z doświadczenia wiadomo i zresztą niedawny kongres antycholeryczny orzekł, że kwarantanny nie prowadzą do niczego. Odmowa rządu wywołała burzliwą demonstrację w Palermo.

Tłumy chodziły po ulicach z każdym dniem coraz bardziej rozdrażnione, poczęły wybijać okna w gmachach rządowych, śpiewać pieśni rewolucyjne i wreszcie wystosowały do p. Depretisa obelżywy adres. Wtedy rząd ustąpił, — kwarantannę dla Sycylji zaprowadzono i wszystko na wyspie wróciło do spokoju. Wtem jakiś majtek, który przybył z Tunisu do Palermo, oddał ducha na cholerę; piorąc jego bieliznę praczka dostała cholery, potem jej mąż, dzieci i niektórzy sąsiedzi zapadli na tę chorobę. Miasto struchlało, pospólstwo poczęło się burzyć, a ludzie majętni zaczęli uciekać do Neapolu. Jednego dnia odpłynęło do tego miasta z Palermo kilkaset pasażerskich statków, lecz gdy one były jeszcze w drodze, wieść o cholerze w Sycylji przybyła do Neapolu i tu także w okamgnieniu powstał popłoch straszliwy. Całe miasto otoczyło pałac prezydenta, żądając, by owych statków nie puszczono do miasta. Z prośbą tą prezydent udał się do namiestnika królewskiego i komendanta portu, ci jednak odmówili. Prezydent zatelegrafował do p. Depretisa, którego odmowną odpowiedź rada miejska kazała plakatami ogłosić. Powstał zamęt nie do opisania, zdawało się, że to szalała rewolucja, w której żywy udział wzięły wszystkie warstwy ludności, senatorowie, posłowie, wybitni dziennikarze. Cóż się dzieje? Oto, prezydent miasta ogłasza, że powoła całą ludność za sobą, jeśli ktokolwiek poważy się przeszkadzać jego zarządzeniom; następnie najmuje kilka dużych prywatnych statków i powierza im nie wpuszczać żadnego okrętu do portu.

I otóż to, bądź co bądź nieprawne zarządzenie władz neapolitańskich, rząd sankcjonował. Na radzie gabinetowej 14 września postanowiono: 1) ze względu na to, że cholera pojawia się w Palermo; 2) i wobec tego, że stan zdrowotny na kontynencie królestwa wiele pozostawia do życzenia, a 3) również w troskliwości o to, aby stosunki sanitarne na wyspie Sycylji nie pogorszyły się, postanowiono: otoczyć półwysep siedmiodniową kwarantanną i taką samą, lecz osobną kwarantanną otoczyć wyspę Sycylję.

To rozporządzenie wywołało powszechne szyderstwa, nawet półurzędowe organa, jak *Popolo Romano*, nazwały je kompletnym nonsensem. Bo w istocie, po cóż te dwie kwarantanny? Weźmy naprzykład miasto Messynę, leżącą na sycylijskim brzegu, o pięć godzin jazdy od Neapolu. W porcie messyńskim statek napełniony podróżnymi, musi odbyć 7-dniową kwarantannę; jeśli przez ten czas nikt na nim nie zachoruje, to statek ma prawo wyjechać z portu. Po pięciu godzinach jazdy morzem, przybywa on do Neapolu i tu, u wejścia do portu, znowu musi odbyć 7-dniową kwarantannę. Żeby tedy odbyć pięciogodzinną drogę, trzeba się poddać podwójnej kwarantannie, która razem, przy szczęśliwych okolicznościach, t. j. jeśli nikt na statku nie zachoruje, trwa dni czternaście. I to w obrębie jednego państwa! I to między miastami, w których nie było dotąd ani jednego wypadku cholery, bo zaraza panuje na wyspie dopiero po za tamtej stronie śnieżnych gór, na zachodnim wybrzeżu, w Palermo. Zresztą i to dodać należy, że oprócz owej kwarantanny, nie zarządzono żadnych środków zdrowotnych.

Nowi nasi członkowie Izby Panów.

Jan hr. Krasicki urodził się dnia 26. października 1837 r. i jest jedynym synem śp. Kazimierza hr. Krasickiego, twórcy i prezesa Towarzystwa kredytowego ziemskiego i lwowskiej kasy oszczędności, członka Izby panów i męża znakomitych w narodzie i państwie zasług. Hrabia Jan poświęcał się zrazu służbie państwowej i był urzędnikiem w Ministerstwie i w Namiestnictwie lwowskiem. W 1873 roku został wybrany posłem do Rady państwa z gmin wiejskich okręgu Jarosław-Cieszanów, wtedy opuścił służbę państwową i brał odtąd już żywy udział w życiu politycznem. Jest prezesem kolei Lwowsko-Czerniowieckiej, kawalerem wielkiego krzyża orderu św. Jerzego i kawalerem honorowym zakonu Maltańskiego.

Stanisław hr. Tarnowski jest członkiem tak znanym i popularnym w całym narodzie, że aby dać miarę tej popularności, dość zaznaczyć, iż wszystkie nasze pisma, bez względu na różnice stronnictw i obozów, podając biografię nowych parów Austrji i mówiąc o hr. Tarnowskim, oświadczyły, że opowiadać o nim, o jego pracach i o stanowisku, jakie on zajmuje tak na polu literackiem jak naukowem jak i na politycznem, byłoby może zbytecznem, gdyż zapewne nie ma w kraju człowieka, któryby go dobrze nie znał i któryby przeto nie wiedział, że jest on profesorem literatury polskiej w uniwersytecie Jagiellońskim, członkiem czynnym i generalnym sekretarzem Akademji umiejętności, posłem na Sejm oddawna, czasowo posłem do Rady państwa, redaktorem *Przeglądu Polskiego*, krytykiem i publicystą pierwszej miary, jedną z pierwszorzędnych gwiazd w świecie naszych uczonych, a niezawodnie jednym z najznakomitszych naszych stylistów.

Czas, pisząc o nominacji jego, zamieszcza następującą poważną i rozumną uwagę, na którą się piszemy niejako my, ale pod którą się podpisze niezawodnie każdy bezstronny sędzia w naszym kraju:

„Między nominacjami parów z kraju naszego wyróżnia się ta — są słowa *Czasu* — która powołuje do Izby wyższej Stanisława Tarnowskiego. Ma ona wysokie znaczenie narodowe, raz dlatego, że zasiądzie tam sekretarz Akademji i godny Szujskiego następca, a powtóre, że jest dowodem uznania dla męża i publicysty, który w znacznej mierze talentem, patrjotyzmem i odwagą cywilną przyczynił się do wyrobienia i ustalenia obecnego stosunku kraju naszego do monarchji i dynastji, a zarazem odznaczeniem potomka sławnego w dziejach naszych rodu, który go także uświetnił na polu nauki szlachetną pracą i zaszczytną obywatelską. Stanisław Tarnowski nie posiada żadnych dekoracyj, ani wyższych zaszczytów, jest profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, posłem na Sejm i redaktorem *Przeglądu Polskiego*. Powołanie go zatem przez Monarchę do Izby panów nie jest dalszym ciągiem odznaczeń, lecz uznaniem zasług. Że nam jest ono osobiście wielce cennem, dodawać nie potrzebujemy."

Jan Wierzbicki jest najmniej w kraju znanym. Jest on prezydentem Senatu przy najwyższym trybunale sprawiedliwości w Wiedniu i ukończył studja prawnicze w uniwersytecie lwowskim i w lwowskim magistracie rozpoczął służbę publiczną w r. 1846. Niepospolite zdolności, prawość charakteru i praca niezmożona zwróciły nań uwagę przełożonych, jakoż już w r. 1849 powołany został do Ministerstwa sprawiedliwości w Wiedniu, gdzie z początku jako auskultant, następnie adjunkt, protokolista kadry sądu apelacyjnego lwowskiego, jako jeden z wybitnych członków ministerjalny pracował w departamencie spraw galicyjskich. Z powodu organizacji sądów w r. 1855 mianowany został najpierw radzcą sądu obwodowego w Tarnowie, a niezadługo jeszcze przed otwarciem nowych sądów kolegialnych radzcą sądu krajowego w Krakowie, jednak pozostawiony nadal w Ministerstwie sprawiedliwości. W r. 1856 objął służbę w Krakowie, gdzie w charakterze radzcy sądu krajowego był jednym z najzdolniejszych sędziów. Jako znakomita siła, został znowu w r. 1860 powołany w charakterze sekretarza ministerjalnego do Ministerstwa sprawiedliwości i tamże pracował w oddziale dla spraw galicyjskich do r. 1866, w którym mianowany był radzcą sądu krajowego wyższego we Lwowie. W r. 1869 w uznaniu znakomitej służby, mianowany radzcą dworu przy najwyższym sądzie w Wiedniu, a dla zasług, jakie położył na tem stanowisku, Najwyższem postanowieniem z dnia 15 lutego 1881 powołany został na prezydenta senatu tegoż trybunału, którąto godność zarówno jak i zastępcy prezydenta Najwyższego sądu dla spraw skarbowych dotąd piastuje. — W r. 1883 Izba posłów Rady państwa wybrała go członkiem trybunału państwowego. Nominacja ta ze względów zbliżającej się reformy sądownictwa ma ważne znaczenie i bardzo dobre w kraju wywołała wrażenie.

MAŁY FELJETON.

Kolporterja.

Paryż we wrześniu.

Należy ona także do rzędu zdobyczy nazywanych „swobodami" a w rzeczywistości dalekiemi od wszelkiej swobody, gdyż mniejszość dzięki im uzyskuje przywileje kosztem większości. Kolporterja idzie ręka w rękę z wolnością druku i jest niby miecz obosieczny. To, co napisano, rozprzestrzenia ona w najszerszych kołach, ale bez względu na jakość duchowego towaru służy zarówno tendencjom złym, jak dobrym, służy prawdzie i kłamstwu, oskarżeniu i oszczerstwu, moralności i skandalowi! Kolporter, który idąc ulicą, okrzykuje z całego gardła dzienniki, ulotne pisemka, pamflety i t. d. musi obudzić ciekawość przechodniów, a nie ma dlań środka dość poniżającego, kiedy chodzi o osiągnięcie tego celu. Musi on spekulować na najniższe instynkta, gdyż w przeciwnym razie nikt nie zwróci na niego uwagi i towar pozostanie w torbie. Często ów towar lepszym jest, niż zachwalanie ze strony kolportora, bo w przeciwnym razie skonfiskowałaby go policja. A więc wolno bezwstydnie krzyczeć, kiedy nie wolno drukować rzeczy bezwstydnych? Co nam nie przypadnie do gustu, tego nie potrzebujemy czytać, ale musimy słyszeć, gdy na ulicy ozwie się wołanie kolportera, choćbyśmy nawet siedzieli w pokoju; zwykle bowiem głos niepospolity miewa taki człowiek. Swoją drogą kolporterja musi się chwytać podobnych środków, gdyż w Paryżu co sto kroków znajduje się, albo biuro którego dziennika, albo też księgarnia lub wreszcie kiosk, w którym sprzedają się pisma i można bez pomocy kolportera kupić gazetę, jeśli ją chcemy przeczytać, albo też nabyć najnowszą publikację. Kto nie dość wysoko stanął w hierarchji literackiej, aby zbyć swój produkt w drodze rozprzedaży przez księgarnie, musi siecią swoją opleść ulicę i uderzyć w puzony kolporterji; nawet rodowity Paryżanin idzie na ten lep, a cóż dopiero obcy! Zaś w końcu spostrzega się oczywiście zapóźno, że wystrychnięto nas na dudka. Wabik jest najczęściej politycznej lub pornograficznej natury: w pierwszym razie opiera się przeważnie na zmyśleniu, w drugim na podrażnieniu nerwów. Ale powtarzam raz jeszcze, że nie w tem co napisano, ale w sposobie zachwalania spoczywa zamach na wolność, w imię której istnieje kolporterja wraz z płynącemi z niej nadużyciami. Jawność doprowadza ona nie do ostatecznych granic, ale aż po za wszelkie granice tak, iż wyrodzona w odrębny przywilej, nie waha się naruszać czci i prywatnego życia i moralności.

Wpływ rozprzedaży brukowej na rozwój dziennikarstwa jest bezsprzecznie wielki, ale nie zawsze dodatni, co już ztąd wynika, że nie używają jej nigdy wielkie, poważne dzienniki, że w ogóle prasa uczciwa posługuje się nią tylko w nadzwyczajnych wypadkach, uprawniona do tego kroku niezwykłem zdarzeniem i że nowe dzienniki, którym zależy na dobrej sławie rezygnują z tej pomocy, jeśli jej nie potrzebują nieodzownie do ratowania swej egzystencji. Dziennik obwoływany po ulicach, jako skarbnica senzacyjnych nowin, jeśli je nawet zawiera, nie posiada prawdopodobnie warunków do życia, a nie zdobędzie ich sobie, jeśli okaże się, że nie posiada owych nowin, co zresztą łatwo być może, gdyż nie każdy dzień przynosi je z sobą; w każdym razie egzystencja jego nie jest ugruntowana, bo gdyby tak było, szanowałby zanadto siebie i swych czytelników, aby mięszać się do wywoływanych piśmideł. Inaczej bywa z pisemkami ulotnemi i z broszurami, na ktore w istocie trzeba zwracać uwagę publiczności. Tu albo samemu należy oddzielać plewę od ziarna, albo też czekać na wskazówki prasy jeśli już samo imię autora nie starczy za objaśnienie, jak to bywa z książkami, u których nawet firma wydawcy może służyć do pewnego stopnia za drogowskaz.

Kolporterja ma dostęp do publiczności tylko w godzinach popołudniowych, kiedy każdy spożył swe śniadanie, czasami także jeszcze wieczorem, po obiedzie. W tem leży sekret, dla czego zdoła się tu utrzymać tyle pism popołudniowych, że w każdym kwadransie między godziną drugą a piątą, wychodzi jedno, ba nawet więcej. Właściwych pism wieczornych, tj. wychodzących między 7mą a 8mą jest ogółem jeno dwa, czy też trzy. Wszystkie te dzienniki z małemi wyjątkami (należy do tych ostatnich także *Temps*) są stworzone, powiedziećby można jedynie dla ostatnich nowości, istnieją jednak i takie, które swą egzystencję zawdzięczają zupełnie innym powodom. Tak np. *Pays* prenumerowany bywa jedynie dla wstępnych artykułów, pióra Cassagnac'a. Gdy grozi jakie przesilenie lub w innych tym podobnych chwilach, wychodzą czasopisma popołudniowe i wieczorne niekiedy w dwu lub trzech nakładach, w których cała różnica polega na zmianie zaledwie kilka linij zawierających oczywiście ostatnią nowość lub... kaczkę. Owóż najsenzacyjniejsze nowostki są przynętą na wędce kolporterów i dla tego to nieraz nawet w zakresie polityki może być ich ingerencja szkodliwą. Dziwiono się już nieraz z powodu nerwowości Paryża; kolporterja, która mieszkańców tego miasta ustawicznie łechce i drażni, nie jest jeszcze jedynem i ostatecznem jej źródłem.

Proszę sobie wyobrazić pogodną, cichą niedzielę, jaka była np. 30 marca b. r., po którym nastąpił 31. Ów „trzydziesty pierwszy" był złowieszczym jedynie dla gabinetu Ferry'ego, ale w Paryżu, Bóg wie, co ztąd mogło wyniknąć. A dla czego? Ponieważ jedna brygada w Tonkinie, wysunięta za daleko naprzód, musiała się cofnąć, przyczem jej generał otrzymał ranę, a ona doznała porażki. Ani $^1/_{10}$ część tego znaczenia nie przypisano zwycięstwom Courbeta, co tej klęsce, która w rzeczywistości była przecie drobnostką, jeśli nie przerwała, ani też w niczem nie zamąciła rokowań nawiązanych z Chinami. A przecież skutkiem ogólnego wzburzenia większość, która jeszcze w sobotę wieczorem tworzyła zwarte szeregi, w poniedziałek była już rozerwana i zgotowała upadek ministerstwa. Jak to sobie wytłómaczyć? Wracajmy do założenia...

Owóż, proszę sobie wyobrazić pogodną cichą niedzelę. Cały Paryż wyległ na ulice. Popołudniowe dzienniki niedzielne klei się w sobotę, i dla tego prawie nikt ich nie czyta. Wyszło już ich trzy, cztery, pięć... oczywiście nie zrobiwszy żadnego wrażenia. Nagle, jak gdyby z pod ziemi wypływają na wszystkich punktach Paryża kolporterzy i wkrótce po całem mieście od końca do końca rozlega się okrzyk: „Proszę czytać ostatnie depesze. Olbrzymia klęska Francji. Generał Negrier poległ. Langson opuszczono. Chińczycy ścigają uciekające zastępy Francuzów. Proszę czytać ostatnie depesze. Generał Negrier poległ. Cały korpus operacyjny w niebezpieczeństwie. Cały Tonkin zalany przez Chińczyków".

Tłumami owładło wnet niesłychane wzburzenie; wieść hiobowa przeleciała przez nie z szybkością błyskawicy. Gdyby umysłom nie pozostawiono dwudziestu czterech godzin do ostygnięcia, t. j. gdyby wiadomość nie przyszła była w niedzielę, to nie pięć, ale pięćdziesiąt tysięcy ludności byłoby obsaczyło *Palais Bourbon* i wraz z gabinetem zwaliłoby całą Izbę. A cóż dopiero, gdyby zamiast uspokajających, nadeszły były nowe złowrogie wieści, czego można było spodziewać się po pierwszych depeszach i po sposobie, w jaki przyjęte zostały przez ministerjum?

Kolporterja nie jeden cios zadała cesarstwu i ostatecznie przyprawiła je o upadek. Ona to stanowiła awangardę komuny i jeśli swojego czasu długo zwlekano z powrotem Izby z Wersalu do Paryża, to jedynie dla tego, ponieważ wiedziano, iż w stolicy zagrożona będzie wolność prowadzenia układów. Jakoż rzeczywiście niebezpieczeństwo to istniało aż do upadku Mac-Mahona i przy każdej sposobności może wybuchnąć na nowo. Każdy artykuł, każda nowostka dziennikarska przemawia do każdego czytelnika z osobna, i choćby ich było setki tysięcy, choćby ich nakłaniała do nierozważnych kroków, nigdy ich do nich nie popchnie. Natomiast kolporterja zwraca się ku masom, przesadza, podjudza, drażni, podaje w stanowczej chwili *pointe*, którą one chwytają i z zwykłą bezmyślnością biorą za sztandar. Słowem kolporterja, nie poprzestająca na obwołaniu tytułu gazety, lecz zachwalająca zawarte w niej artykuły, może chwilowo stać się niebezpieczną dla publicznego spokoju i porządku.

Kto się wyniesie nad zwykły poziom, wpada już tem samem w ręce kliki kolporterskiej. Od prezydenta republiki, aż do *femme chic* każdy, czyje nazwisko znane jest światu, może się spodziewać, iż pewnego pięknego poranku usłyszy je z szpetnemi komentarzami okrzykiwane przez kolportera. „Miłostki p. Juljusza Grévy'ego", „Oszustwa p. Ferry'ego", „Nowy kochanek p. Sary Bernhard" nie są przecież wymysłem. Kiedy niedawno stracono dwu morderców, okrzykiwano pewien dziennik w następujący sposób: „Proszę przeczytać wszystkie szczegóły o straceniu trzech zbrodniarzy. Proszę przeczytać o ścięciu trzech łotrów: Marchandona, Gasparda i Ferry'ego."

To już jest nietylko niebezpiecznem, ale wprost ohydnem i dziwić się trzeba, że ulic, które oczyszczają z błota, nie oczyszczą z tak wstrętnego kału. Publiczność paryska przywykła już do podobnie bezwstydnych zachwalań, ale jakie muszą one wywierać wrażenie na obcych, jak demoralizują młodzież! Komuż ma ta młodzież wierzyć, jeśli mężowie stojący u steru władzy dostają od kolportera tytuł łotrów i zbrodniarzy? Co ma być dla niej świętością, jeśli słyszy, jak lada oberwaniec rzuca się na sławę dostojników, na cześć szanowanych kobiet? Wreszcie czy może ona zachować przystojną swemu wiekowi niewinność, jeśli na ulicy trąbią jej w uszy już nawet nie o dwuznacznych, ale wprost obrzydliwych skandalach?

Jeśli to jest wolnością, wtedy dziwię się, dla czego nie wolno wyciągnąć drugiemu zegarka z kieszeni, dla czego nie wolno lada urwisowi zedrzeć sukień z przechodnia, gdy są piękniejsze od jego łachmanów, lub twarz zlać mu witrjolem, ponieważ cera jej delikatną. Prawda, zdarza się czasami, że miejski sierżant przyaresztuje tego lub owego krzykacza; ale ledwie jeden zniknie, pojawia się drugi. Kobiety omijają tych opryszków z daleka i w zawstydzeniu schylają głowy, a mężczyźni, choćby nawet lekkoduchy, jeśli im towarzyszą, ubolewać muszą iż biedne te istoty wystawione są na słuchanie podobnych bezeceństw. Nieraz chętka napada porwać takiego herolda brutalności za gardło, aby powstrzymać strumień jego swady, ale trzebaby chyba tysiąc rąk posiadać, gdyż ze wszystkich stron dochodzą te same krzyki. Łobuzy prześladują niemi kobiety z szczególną predylekcją; kiedy, jak ścigana łania obejrzy się taka nieszczęsna, widzi, że opasana jest całem kołem krzykaczy.

Skandale londyńskie żywiły przynajmniej przez ośm dni armję krzykaczy; ciskali oni przechodniom streszczenie odkryć gazety *Pall Mall*, streszczenie, które wywoływało rumieńce na twarzach najwyuzdańszych bulwardjerów.

Tych kilka przykładów wystarczy pono, aby poznać, że kolporterom nic, alsolutnie nic nie jest świętem i że nigdy nie znajdują się w kłopocie, jeśli chodzi o superlatywy senzacji, oszczerstwa i bezwstydu.

Ale nie będzie się dziwił, kto widział tych opryszków. Wykrzykiwacz wygląda zwykle obdarto i zdaleka cuchnie od brudu. Rzadko kiedy ma po nad trzydzieści lat. Zapadłe oczy obwiodły sinym pierścieniem wyuzdanie i nędza. Zdeformowany kapelusz lub nadtarta czapka pozwala wyjrzeć na świat włosom, noszącym na sobie jeszcze ślady noclegu, spędzonego pod mostem lub na szynkowej podłodze którego z przedmieść. Na czole rysują się liczne zmarszczki. Cera twarzy żółta, broda rzadko kiedy pokryta porostem, duży fioletowy nos pomiędzy zapadłemi policzkami — oto główne rysy tego indywiduum. Koszulę spina rodzaj krawatu, którego przednia część zdobi zwykle... kark, a odzież, z pewnością nie na niego zrobiona, zużyta, zbrudzona, potargana, czekając cierpliwie chwili, kiedy opadnie po przepęknięciu ostatnich szwów. Ta odzież opowiada przechodniowi o życiu, jedzeniu, napojach i noclegu wykrzykiwacza. Przez rozdarty naczołek obuwia wyglądają palce, widocznie gardzące skarpetkami.

Tak przedstawia się zwykły paryski kolporter. Ochrypły głos zdradza, iż żywi się on przeważnie wódką, która musi mu zastąpić pożywienie, ubiór i pomieszkanie, wstrętny djalekt jest bezsprzecznie najgorszym żargonem paryskim a cała kreatura wygląda na parodję, jeśli wiąże się z porządnem pismem, na personifikacją — w razie przeciwnym.

Paryska prasa ma swą charakterystyczną cechę i różni się od prasy całego świata. Paryż zawdzięcza niezawodnie kolporterji wielką część swej politycznej ruchliwości. Z tem wiąże się ogromny popyt na czasopisma, gdyż Paryżanin nie tylko chce przeczytać gazetę, lecz także chce ją nabyć i posiadać. Ztąd olbrzymie nakłady, ztąd niezliczona mnogość czytelników. Ale z równą łatwością działa kolporterja destrukcyjnie i z czasopism tylko pewna mała część ma ugruntowaną egzystencję, reszta zaś istnieje z dnia na dzień, dostarczając kolporterom przynęty i tylko na niej opierając swe powodzenie. Przytem konkurencja jest iście szalona; zwiększony pokup na jedno pismo brukowe bywa identyczny z upadkiem kilku innych. Ten proletarjat dziennikarski żyje przeto senzacją, a kolporterja dając jej nacisk, stanowi zarazem podstawę egzystencji. Wszak sami znacie dzienniki, które dopóty tylko istnieć będą, dopóki Cassagnac, Hervely, Lacroix, Dreyfus, Maret i inni, będą w wstępnych artykułach przewracali koziołki; wiadomo bowiem, że w Paryżu polityka w dziennikach traktowana jest przeważnie jako robota, a nie jako umiejętność. Inne znowu dzienniki przestałyby natychmiast wychodzić, gdyby gwarne paryskie życie nie zasilało ich skandalami towarzyskiemi i moralnemi. Nie myślcie przeto, aby arena dziennikarska w Paryżu przedstawiała budujący widok; zaledwie nieliczne, poważne wyjątki ratują jej honor.

Wracając jeszcze do kolporterji, kto wie, czy mimo wszystkich korzyści nie przynosi ona dziennikarzom więcej szkody niż zysku.

Trudno przypuszczać, aby ona miłą była dla publiczności, a polityce, jak wykazaliśmy, nieraz grozi niebezpieczeństwem. Przytem jest ona osobliwym przywilejem, bo przecież pisma i broszury rozsprzedawane, nie uprawniają jeszcze kolporterów do tego, aby całemu światu trąbili w uszy, o czem nikomu innemu nie wolno mówić głośno.

---

132)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

XXII.

Zamczysko szczęścia.

EPILOG.

Łatwo zrozumieć, że Izabella, zostawszy baronową de Sigognac, nie zapomniała w szczęściu o swych poczciwych towarzyszach z trupy Heroda. Nie mogąc zaprosić ich na wesele z powodu ich kondycji, nie licującej z jej stanowiskiem, ofiarowała wszystkim podarunki z wdziękiem czarownym, podwajającym wartość darów.

Często nawet przed odjazdem kompanji, chodziła do teatru i dawała im oklaski wytrawnej znawczyni. Bo baronowa nie kryła się z tem wcale, że była aktorką, było to doskonałym środkiem odjęcia złym językom ochoty mówienia o tem, czegoby niezawodnie nie omieszkały uczynić, gdyby z tego robiła tajemnicę. Zresztą znakomite jej urodzenie zamykało wszystkim usta, a skromność podbiła wkrótce wszystkie serca, nawet u kobiet, które zawyrokowały zgodnie, że Izabella była tak wielką damą jak żadna przy dworze.

Król Ludwik XIII zasłyszawszy o przygodach Izabelli, chwalił ją bardzo za jej skromność i okazywał szczególny szacunek dla Sigognaca za jego powściągliwość — bo jako skromny monarcha nie lubił młodości zuchwałej.

Vallombreuse widocznie ustatkował się w obcowaniu ze swoim szwagrem, a książę cieszył się z tego bardzo.

Nowożeńcy więc prowadzili życie czarujące, kochając się coraz silniej i nie doznając tego przesytu szczęścia, który psuje najpiękniejsze egzystencje. Od niejakiego czasu jednak, Izabella zdawała się oddana jakiejś tajemniczej działalności.

Miewała konferencje ze swoim intendentem; budowniczy do niej przychodził, przedstawiał plany; rzeźbiarze i malarze odbierali rozkazy i wyjechali do niewiadomego miejsca przeznaczenia.

Wszystko to robiło się pokryjomu przed Sigognac'iem, a wspólnie z Vallombreusem, który zdawał się znać rozwiązanie tej zagadki.

Pewnego rana, po kilku miesiącach, potrzebnych zapewne do urzeczywistnienia swego projektu, Izabella rzekła do Sigognaca, jak gdyby jej to nagle przyszło do głowy:

— Drogi mój panie, czy nie myślisz już wcale o swoim biednym zamku Sigognac i czy nie masz ochoty zobaczyć kolebki naszej miłości?

— Nie jestem tak niewdzięcznym i myślałem o tem już nieraz; ale nie śmiałem namawiać cię do tej podróży, nie wiedząc, czy ci do smaku przypadnie. Nie pozwoliłbym sobie wyrywać mej pani z pośród przyjemności dworskiego życia, którego jest ozdobą, po to, ażeby ją zawieźć do tego walącego się zamku, siedliska szczurów i sów, milszego mi jednak od najbogatszych pałaców, ile że to jest wiekowa siedziba moich przodków i godne upamiętnienia ołtarzem miejsce, gdzie cię pierwszy raz ujrzałem.

— A ja — odparła Izabella — zadawałam sobie często pytanie, czy dzika róża w ogrodzie ma jeszcze kwiatki?

— Przysiągłbym, że ma — rzekł Sigognac — te dzikie krzewy są pełne żywotności, a zresztą krzak raz dotknięty przez ciebie wydaje zapewne zawsze kwiaty, choć je tylko samotność ogląda.

— Wbrew zwyczajowi innych małżonków — odpowiedziała śmiejąc się baronowa de Sigognac — masz więcej galanterji po ślubie, aniżeli przed i komponujesz madrygały dla żony, jakby dla kochanki. Skoro życzenie twoje zgadza się z moim kaprysem, czy nie pojechalibyśmy na przyszły tydzień? Pora jest piękna, wielkie upały minęły i podróż będzie przyjemna. Vallombreuse pojedzie z nami, a ja zabiorę Chiquitę. która z przyjemnością swoje okolice zobaczy.

Przygotowania niedługo trwały. Wyruszono w drogę. Podróż była szybka i śliczna. Ponieważ Vallombreuse kazał naprzód urządzić przeprzęgi, więc po kilku dniach dojechano do miejsca, gdzie z gościńcem łączyła się droga prowadząca do zamku Sigognac. Mogła być druga godzina po południu i niebo jaśniało wszystkiemi słonecznemi blaskami.

W chwili kiedy karoca zawróciła w szpaler, zkąd widok zamku odsłonił się odrazu, Sigognacowi zaćmiło się w oczach, nie poznawał tych miejsc, tak głęboko jednak wyrytych w pamięci. Na drodze wyrównanej nie było wybojów. Żywopłoty oczyszczone przepuszczały podróżnego, nie drapiąc go swemi szponami. Drzewa kunsztownie przycięte rzucały cień prawidłowy i służyły za oprawę innemu zupełnie widokowi.

Zamiast smutnej rudery, której opis czytelnik zapewne pamięta, stał oblany wesołemi promieniami słońca zamek zupełnie nowy, podobny do dawnego, jak syn podobny do ojca. A jednak w kształtach jego nic się nie zmieniło. Był to zawsze ten sam szyk architektoniczny, tylko w końcu kilku miesięcy odmłodniał o kilka wieków. Rozpadnięte kamienie powróciły na swoje miejsce. Wieżyczki wysmukłe i białe, pokryte ładnemi, łupkowemi kapturkami, sterczały dumnie, niby feudalne strażnice w czterech rogach zamku, wystrzelając w lazurowe przestwory złoconemi chorągiewkami. Stary dziurawy dach z trędowatych i omszonych dachówek ustąpił miejsca szczytowi ozdobionemu eleganckim metalowym grzbietem. W oknach dawniej zabitych deskami błyszczały teraz nowe szyby, oprawno w ołów, tworzące koła i rozwartokąty; ani jednej szczeliny nie widać było we froncie zupełnie odrestaurowanym. Wspaniała dębowa brama z bogatem okuciem zamykała przedsionek stojący niegdyś otworem, dzięki rozwartym zawsze spruchniałym wrotom, z których starość starła malowanie. Na kamieniu kluczowym arkady pośród ozdób pogłębionych w głazie zręcznym dłutem, jaśniał herb Sigognaca: trzy bociany w niebieskiem polu z tą szlachetną dewizą przedtem zatartą, a teraz zupełnie czytelną: *Alta petunt.*

Sigognac milczał przez kilka chwil przypatrując się temu cudownemu widokowi, potem rzekł obróciwszy się do Izabelli:

— Tobie to, urocza wróżko, zawdzięczam to przeobrażenie mojego zamku. Potrzebowałaś tylko dotknąć go swoją czarodziejską różczką, ażeby mu przywrócić świetność, piękność i młodość. Jestem ci nieskończenie wdzięczny za tę niespodziankę — zachwycająca jest i rozkoszna, jak wszystko, co od ciebie pochodzi. Choć nic nie mówiłem, odgadłaś tajne pragnienia mej duszy.

— Podziękuj także — odpowiedziała Izabella — pewnemu czarodziejowi, który mi w tem wszystkiem pomagał.

I baronowa wskazała na Vallombreusa, siedzącego w głębi karocy, Sigognac uścisnął rękę młodego księcia.

— Podczas tej rozmowy karoca wjechała na plac prawidłowego kształtu urządzony przed zamkiem, którego kominy z czerwonej cegły, buchały wielkiemi kłębami białego domu, dowodzącemi, że wewnątrz oczekiwano znakomitych gości.

Piotr, w pięknej nowej liberji stał w progu drzwi, których oba skrzydła otworzył za zbliżeniem się powozu. Baron, baronowa i książę wysiedli przed schodami, ośmiu czy dziesięciu lokajów ustawionych rzędem na stopniach oddało głębokie pokłony tym nowym, nieznanym jeszcze panom.

Zręczni malarze przywrócili freskom na ścianach przyćmioną ich świeżość. Herkulesy podtrzymywali fałszywy gzems ze swobodą, którą zawdzięczali muskułom, uwydatnionym w stylu florenckim Cesarze rzymscy nadymali się w swojej odżywionej pędzlem purpurze. Zacieki deszczowe nie pokrywały już sklepienia geograficznemi plamami, a przez malowaną na stropie kratkę, przeglądało niebo wolne od obłoków.

Podobne przekształcenie spełniło się wszędzie. Boazerje i posadzki odświeżono. Meble nowe, podobnego rysunku stały na miejscu dawnych. Wspomnienie odmłodniało, ale nie czuło się tu obcem. Makata flamandzka z myśliwym osłaniała jeszcze ścianę pokoju Sigognaca, tylko umiejętne odczyszczenie odświeżyło jej barwy. Łóżko było to samo, z tą różnicą, że cierpliwy rzeźbiarz zaprawił dziurki po traczach, pododawał figurkom na fryzie brakujące nosy i palce, przywrócił ciągłość przerwanym ornamentom z liści i wyraźniejsze linje zniszczonym ozdobom, słowem, nadał staremu sprzętowi pierwotne wykończenie. Brokatela zielona i biała tego samego rysunku co dawna, fałdowała się między słupkami toczonemi w spiralną, a doskonale wypolerowanemi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Izby sądowej.

Przerwaliśmy sprawozdanie z procesu Ritterów na przesłuchaniu Stochlińskiego, który mimo wszechstronnych badań i przedstawień ze strony trybunału, trwa w przeczeniu swego udziału w zamordowaniu Franciszki Mnich. Akta śledcze wykazują, że Stochliński wyraził się do współuwięzionego w Strzyżowie niejakiego Wojcika w tych słowach: „Przyjdzie mi zginąć z tego pokuszenia żydowskiego“ — dziś przy rozprawie Stochliński podaje, że nie pamięta czy się tak wyraził. Przewodniczący wykazuje następnie, że niewytłómaczonym sposobem po zniknięciu Fr. Mnichównej przyszedł Stochliński nagle do posiadania znaczniejszej kwoty pieniężnej, mimo iż dawno przedtem gruntu się pozbył i był mocno zadłużony. Tego faktu Stochliński nie umie czy niechce wytłómaczyć. Również na przedstawienie, że wyniki sekcji zwłok zamordowanej, zgadzają się z jego pierwotnem przyznaniem, Stochliński odpowiada tylko: Albo ja wiem — co ja mam gadać?... Przewodniczący przypomina oskarżonemu — na podstawie aktów — że w dniu 4 grudnia 1881 po powrocie do domu modlił się gorąco na klęczkach, i że wtedy mara zamordowanej Franki, jak sam zeznał stanęła mu przed oczyma.

Stochliński słucha dłuższego wywodu przewodniczącego z zupełną apatją — i odpowiada, że nie poczuwa się do winy.

Akta wykazują, że Stochliński owej pamiętnej niedzieli kiedy Mnichówna została zamordowaną wrócił do domu w czasie, kiedy już morderstwo dokonanem zostało, i to przewodniczący oskarżonemu przedstawia — on jednak przyjmuje to obojętnie i czyni lakoniczną uwagę: jak napisali — tak się zgadza.

Z kolei następuje przesłuchanie Mojżesza Rittera. Nie poczuwa się on do winy. Frankę znał od jej dzieciństwa. Służyła u niego dwa lata dwoma „nawrotami“, jako sługa dochodząca. W szabas przychodziła do roboty i nieraz nocowała. Oskarżenie o zamordowanie jej nazywa Ritter „takiemi ludzkiemi mowami“. Opisuje on piwnicę, w której wedle oskarżenia popełnioną była zbrodnia i twierdzi, że piwnica była zasypana cała ziemniakami. Okazaną mu siekierkę, na której znaleziono ślady krwi i włosy przyschnięte, poznaje jako swoję domową, lecz nie chce nic wiedzieć o tem, jakoby to było narzędzie zbrodni. Dlaczego siekierka ta znalazła się w skrytce, na to pytanie odpowiada oskarżony, że schował ją przed dziećmi, aby nie porwały do zabawy, zaś nie umie wytłómaczyć, dlaczego nie schował przed niemi innej większej siekiery, którą u niego znaleziono. Zaprzecza dalej, jakoby z Mnichówną łączył go bliższy stosunek i klnie się na „sądny dzień“, że ludzkie gadania o tem są wymysłem złych języków. Wcale już nie odpowiada na pytanie dlaczego trup Franki znalazł się podrzucony w wąwozie.

Przewodniczący objaśnia: Porzuciliście trupa niedbale, bo Stochliński nie chciał wracać, aby go zakopać, a wyście się bali.

Ritter na to nie odpowiada, ale zwraca się do ławy przysięgłych zaręczając, że jest niewinny.

W poniedziałek, w trzecim dniu rozprawy, przesłuchano przed południem Gittlę Ritterową. I ona nie poczuwa się do winy. Zeznaje ona, iż Franciszka Mnich, przychodząc w lecie roku 1881 do zbioru siana, nieraz nocowała u nich w domu. W dniu, kiedy Mnichównę namawiano, ażeby przyjęła służbę u innego żyda, Bileta, Ritter był w domu, i dopiero w tydzień później przedsięwziął podróż w interesie do Chiela Neumanna. (C. d. n.)

KRONIKA.

Dar. NPan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Wydrnie w powiecie brzozowskim na budowę szkoły zapomogi 100 zł.

Andrzej hr. Potocki, attaché ambasady austrowęgierskiej przy dworze hiszpańskim, przybył onegdaj z Madrytu za urlopem do Krzeszowic.

Roman hr. Potocki, jako poseł do Rady państwa, wyjechał wraz z małżonką z Łańcuta do Wiednia.

Ks. biskup Dunajewski powrócił do Krakowa z objazdu dekanatu żywieckiego.

Ks. dr. Jan Siemieński, znany literat, od dwóch lat zamieszkały w Paryżu, został kapelanem SS. Urszulanek w Czerniowcach.

† Arcybiskup w Aix, ks. Forcade, zmarł jako ofiara apostolskiego swego poświęcenia dla bliźnich, zwiedzając miejscowości swojej dyecezji, nawiedzone epidemią choleryczną i pocieszając chorych.

Wśród tej czynności dotknęła i jego choroba. Urodził się w r. 1816 w Wersalu, był misjonarzem w Chinach i Japonji. W r. 1846 był mianowany apostolskim wikarym w Japonji i biskupem w Samos (in partibus infidelium).

W r. 1853 udał się jako biskup na wyspę Gwadelupę, potem został mianowany biskupem w Nevers, a w r. 1873 arcybiskupem w Aix. Od r. 1850 był kawalerem legji honorowej.

† Ludwik Leszczyński, właściciel Kołodziejowa, koło Bursztyna, umarł dziś rano wskutek nieszczęśliwego wypadku.

Objeżdżając przed tygodniem pola swoje, wypadł z wózka i złamał nogę w dwóch miejscach, a na domiar nieszczęścia rozwinęła się choroba nerek i płuc.

Zmarły był przez lat kilka urzędnikiem politycznym we Lwowie i w Złoczowie, gdzie pozostawił po sobie wspomnienie gorliwego i zdolnego urzędnika, oraz dobrego kolegi. Pozostawił wdowę z dwojgiem sierot.

„Czas“ donosi: „Pp. książę Urban Wareg Massalski, St. Żeleński z Grodkowic oraz Dr. Faustyn Jakubowski wyjeżdżają w tych dniach za granicę, celem zbadania fabrykacji maltozy, mianowicie wyjeżdżają do Brukselli, do fabryki Lembecq, następnie do Kolonji i do Berlina. Panowie ci mają zbadać tę sprawę pod względem ekonomicznym, finansowym i prawnym, a oparci na faktycznem przekonaniu się o rzeczy, oświadczyć się mają co do projektu zawiązania Towarzystwa akcyjnego celem fabrykacji maltozy — osobistościom, które spółkę projektują, mianowicie hr. Arturowi Potockiemu i ks. Adamowi Sapieże. Przypomnieć należy, iż próby, przedsiębrane przed niedawnym czasem w cukrowni w Sędziszowie i z warkami piwa w browarze w Krasiczynie sprawdziły daty techników belgijskich. Zbadanie fabrykacji na miejscu pod każdym względem, jest zresztą niezbędne, gdyż chodzi także o nabycie patentu na monarchję austro-węgierską od jeneralnego Towarzystwa w Brukselli.“

Z miasta. W ogrodzie realności pod liczbą 4 przy ulicy św. Mikołaja przy kopaniu fundamentów znaleziono kościotrupa poczęści już strupieszałego.

Pogrzeb śp. L. Zieleniewskiego w Krakowie odbył się w niedzielę po południu. Poprzednio jeszcze wiceprezydent miasta p. Friedlein oraz radzcy Kwiatkowski i Knaus złożyli na trumnie wieniec od Rady miasta, zaznaczając w swej przemowie, że ubytek męża tej miary, co śp. Zieleniewski, jest niepowetowaną stratą dla miasta i społeczeństwa. — Oprócz tego wieńca złożono jeszcze następujące: od komisji plantacyjnej, od Towarzystwa technicznego, od Towarzystwa strzeleckiego, od Stehlików, od Stockmarów, od Pollerów, od urzędników fabrycznych, od pracowników w fabryce, od młodzieży handlowej, od Thomana, i kilka wieńców od rodziny.

W pogrzebie wzięło udział mnóstwo publiczności z najrozmaitszych sfer; kondukt prowadził ks. Piwowoński w asystencji licznego duchowieństwa. — Trumnę nieśli pracujący w fabryce zmarłego. Nad grobem nie było żadnej przemowy, z powodu że duchowny, który miał wygłosić mowę pogrzebową, musiał nagle w ostatniej chwili wyjechać do Wiednia, i zastąpić go było niepodobna.

Śp. Zieleniewski był synem mieszczan krakowskich, pochodzących ze szlacheckiej litewskiej rodziny herbu Dołęga. Za rzeczypospolitej mieli w Krakowie kuźnię. Śp. Ludwik, ukończywszy gimnazjum, poświęcił się zawodowi aptekarskiemu, ale po śmierci ojca zmuszony pomagać matce, objął warsztat, a poparty nauką zamienił go na wielką fabrykę, uzupełnił odlewalnią żelaza i metali i rozszerzył znacznie.

Od czasu postawienia maszyn parowych w tej fabryce poczyna się przemysł w Galicji, a od czasu wprowadzenia pługów Zieleniewskiego racjonalna uprawa roli. Zieleniewskiego poparli znakomici obywatele kraju: śp. Adam hr. Potocki, Leon Rzewuski i inni. Adam hr. Potocki sprowadzał z Anglji modele narzędzi i maszyn, dostarczył też kapitałów dla rozszerzenia fabryki. Odlewalnia w nowej fabryce nazwaną została hutą Zofji na cześć Arturowej hr. Potockiej.

Rozwój fabryki był, jak na nasze stosunki, zdumiewającym: zaopatrywała ona nie tylko Galicję ale i ziemie zabrane w narzędzia rolnicze, cały przemysł naftowy w Galicji powstał z pomocą tej fabryki.

W r. 1863 wyczerpały się niemal zasoby fabryki na roboty kos, a nawet armat. W ostatnich latach zwróciła się praca fabryki i do kolei żelaznych, do których dostarczać poczęła znacznych urządzeń.

Ś. p. Zieleniewski, czczony przez podwładnych i pracowników jak ojciec, pozostawił następcami w fabryce dwóch synów, Leona i Edwarda, fachowo wysoce wykształconych; średni syn Michał posiada w Krakowie fabrykę wyrobów betonowych. Pozostawił też zmarły trzy córki, wszystkie zamężne.

Nagła śmierć tyle zasłużonego męża nastąpiła skutkiem nadwerężenia naczyń sercowych w wypadku doznanym w fabryce.

Cześć jego pamięci!

Dr. Rittner, profesor prawa kanonicznego na wszechnicy lwowskiej, ustępuje z tej katedry dla nadwątlonego stanu zdrowia, który nie pozwala mu kontynuować wykładów. Natomiast obejmuje szanowny profesor kierownictwo departamentu szkolnego w namiestnictwie, szczególnie zaś referat szkół wyższych i średnich po ustępującym radzcy Kurowskim.

Mianowania. Na wczorajszem poufnem posiedzeniu rady miejskiej przy wielkim komplecie (77 radnych) odbyło się głosowanie nad kandydatami do posad nauczycieli i nauczycielek etatowych szkół miejskich we Lwowie.

Nauczycielami z pensją 800 zł. rocznie i kwinkwenjami po 50 z. mianowani zostali:

Janusz Michał, Gałecki Henryk, Jaworski Marjan, Parasiewicz Feliks, Dołżycki Adolf, Hanuszewski Jan, Chudecki Jan, Peszko Stanisław, Ligięza Jan, Chimerowicz Bronisław.

Nauczycielkami z pensją 700 zł. i kwinkwenjami po 50 zł. mianowane zostały:

Kraus Leopoldyna, Łempicka Antonina, Wolter Adolfina, Benoni Antonina, Wolańska Ludwika, Jaworska Sabina, Zwinger Anna, Błahut Bronisława, Finkelstein Karolina, Fritz Antonina, Semenowicz Irena, Striżower Róża, Pawulska Marja, Winnicka Antonina, Pfeiffer Melanja, Zdobnicka Antonina, Belina Sabina, Pyszłowska Marja, tudzież Nadwodzka Krystyna.

Tak więc mianowano 10 nauczycieli i 19 nauczycielek z ogólnej liczby 60 kandydatów i 77 kandydatek.

Wydział krajowy zamianował na dzisiejszem posiedzeniu: Ekspedytora Ludwika Bieńkowskiego archiwistą, — protokolistę Antoniego Karola Kraczyłę ekspedytorem, a asystenta Stanisława Chudzikiewicza kancelistą Wydziału krajowego.

Komitety lokalne dla opieki nad wydalonymi z Prus potworzyły się świeżo w Mościskach, Sokalu, Bochni, Sanoku, Przemyślanach i w Stanisławowie.

Pożądana reforma. Świeżo odebrała dyrekcja policji lwowskiej dwudziestu szynkarzom koncesję na wyszynk w nocy.

Z Towarzystwa przyj. sztuk pięknych otrzymujemy zawiadomienie, że posiedzenie dyrekcji i komitetu znawców towarzystwa w sprawie wyboru premji tegorocznej i zakupna obrazów do losowania odbędzie się w piątek 25. b. m. w kancelarji towarzystwa w gmachu politechniki, w sali okok auli, gdzie się mieści wystawa obrazów.

Tygodnik polski. Taki jest tytuł pisma „literackiego, artystycznego i naukowego“, którego numer okazowy wyszedł obecnie, a które od 2. października stale co tygodnia we Lwowie wychodzić będzie. Numer okazowy odznacza się sporą treścią, a w szeregu pomieszczonych w nim prac znajdujemy nowelkę Krypiakiewicza, wiersz Brzozowskiego, szkic Zorjana, Pogadankę teatralną, noweletkę W. Przyborowskiego, wreszcie wiadomości bieżące z tygodnia.

Zewnętrzna forma nowego pisma literackiego przedstawia się bardzo dobrze.

Ponieważ istotnie w kraju brak dobrego pisma literackiego, więc witamy pracowników, którzy trud wydawnictwa podjęli, z życzeniem, ażeby im się powiodło brak wspomniany uzupełnić w sposób jak najbardziej dla społeczeństwa pożyteczny. — Jeżeli jednak wolno nam dać radę, to sądzilibyśmy, że mając na oku skromny zastęp sił literackich we Lwowie, wypada unikać albo możebnie zredukować wszystkie takie rubryki, jak np. „Pogadanki tygodniowe“, których redagowanie świeże i zajmujące wymaga wielkiego literackiego talentu.

Tymczasem gleba lwowska, zrodziwszy niegdyś Lama, wyjałowiała odtąd. Mamy „kronikarzy i gawędziarzy“ albo nudnych, albo takich, ktrzy swe pióro w żółci maczają. Z tą drugą kategorją *Tygodnik Polski* nie będzie zapewne miał nic wspólnego, a szczerze mu życzymy, żeby i pierwszej nie dał do siebie przystąpić.

Zjazd w Fredensborgu. *National Ztg.* pisze: Zatarg afgański załatwiony został jeszcze przedtem, nim car rozpoczął letnie swe podróże. Z załatwieniem sprawy przełęczy Culfikarskiej usunięte zostały też wszelkie trudności, jakie stały na przeszkodzie zjazdowi familijnemu w Danji. Odbywa się on tedy w Fredensborgu w szczególnym jednak składzie uczestników. Przybyli car Aleksander z małżonką, tudzież książę Walji z żoną. Natomiast uderza nieobecność pary książęcej Cumberlandzkiej. Być może, iż nieobecność ta pozostaje w związku z faktem, że kiedy car przejeżdżał do Kromieryża, księstwo Cumberlandzcy, podówczas w Gmunden bawiący, spodziewali się, iż car wstąpi do nich po drodze, a gdy tego zaniedbał, wzięto mu to bardzo za złe i odpłacono teraz nieobecnością. Wiadomo, że swego czasu nie szczędzono zabiegów, ażeby cara nakłonić do złożenia wizyty w Gmunden.

Z drugiej strony jednak, ten sposób demonstracyjny, w jaki organa prasowe, reprezentujące interesy pretendenta już z góry usiłowały wyzyskać tę spodziewaną wizytę carską, ten sposób, przyznać potrzeba, nie mógł przemówić do przekonania dworu rosyjskiego i do złożenia swej wizyty skłonniejszym go uczynić.

Natomiast obecność księcia de Chartres, a z nim i całego orleanizmu na zjeździe familijnym w Kopenhadze jest faktem, może nie pozbawionym politycznej doniosłości. Wprowadzenie księżniczki Marji de Chartres do królewskiej rodziny duńskiej odbyło się z świetnością, która odbija rażąco od skromnego niemal mieszczańskiego trybu życia na zamku fredensborgskim.

Pogłoska, znowu odżywająca, jakoby księcia Waldemara upatrzono na następcę księcia Bułgarji, teraz po zjeździe kromieryskim nie ma żadnego znaczenia, zwłaszcza wobec faktu, którego nie zapoznają i rosyjskie koła, że stanowisko księcia Aleksandra wobec ludności bułgarskiej w ostatnich latach znacznie się wzmocniło.

Przyjęcie ks. Marji de Chartres przez ludność duńską było wogóle pełne szacunku. Opinia publiczna przecież nie dobrze przyjęła pogłoskę, iż dzieci księcia Waldemara mają być wychowane w religji katolickiej, a zwłaszcza w kołach protestanckich konserwatywnych oświadczono się z całą stanowczością przeciw temu zamiarowi“.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 21. września. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 26·75 do 27·— złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·38—7·39 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do 10·87 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 154·50 m., żyto —·— m., spirytus 41·75, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 49·— fr.

Wiedeń 20 września.

(*Di*) Ubiegły tydzień przyniósł nam pogodę iście wiosenną, która się okazała nadzwyczaj korzystną dla stojącej jeszcze w polu kukurudzy i w celu ukończenia dalszych robót w polu.

Wpływowe rynki zagraniczne nie podtrzymywały dalej dobrej tendencji podjętej pod koniec poprzedniego tygodnia. Nowy Jork zgłaszał to podnoszenie się to zniżanie usposobienia; targi angielskie nie donoszą wprawdzie o spadku, skarżą się jednak na zły odbyt, giełda berlińska była stanowczo mdła i tylko targi francuskie zakończyły tydzień w silnem usposobieniu i po wysokich kursach.

Z początkiem okresu, o którym mowa, zawiał był nieco silniejszy wiatr w handlu terminowym, atoli trwanie jego było bardzo krótkie z powodu właśnie wyżej wzmiankowanych nie najlepszych wiadomości z najważniejszych targów zagranicznych. Kontrmina, która początkowo poczyniła była obszerne zakupna, zwinęła później chorągiewkę i wystąpiła ponownie z podażą, jakkolwiek nie tak silną, jak wprzódy. Ostatecznie nie dał się zaprzeczyć, że tendencja utrzymała się w stanie dość zadowalniającym, albowiem podaż w rzadkich tylko wypadkach przewyższała popyt.

Zmiany zaszłe w ciągu tygodnia są następujące: Pszenica jesienna (7·72) niezmieniona; natomiast spadły: pszenica wiosenna (8·32) o 5 ct. owies jesienny (6·65) o 6 ct., wiosenny (7·14) o 4 ct., żyto jesienne (6·48) o 5 ct., kukurudza nowa (5·84) o 11 ct. Żyto wiosenne i kukurudza na wrzesień-październik utrzymały się w tej samej cenie.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 22 września. We wczorajszej konferencji lewicy pod przewodnictwem Herbsta, wzięło udział 118 posłów. Za wnioskiem Plenera, aby utworzyć jednolity związek pod nazwą klubu „niemieckiego“ głosowało tylko 71 członków, podczas gdy 47 oświadczyło się za natychmiastowem założeniem odrębnego klubu „niemieckiego“. Po zamknięciu wspólnej konferencji przystąpił klub niemiecki do ukonstytuowania się i uchwalił wybrać wspólny komitet wykonawczy wraz z klubem niemiecko-austrjackim. Następnie wybrano komitet z 5 członków, celem wypracowania statutów i regulaminu klubu niemieckiego. Klub niemiecko-austrjacki ukonstytuuje się dzisiaj.

Paryż 22 września. Agencja Havasa powiada: Najnowsze wiadomości stwierdzają, że książę bułgarski postępował wbrew radzie Rosji. Uległ on tylko z konieczności publicznej opinji bułgarskiej. Prawdopodobnie za bezpodstawną uważać należy pogłoskę, wedle której Europa miałaby tę sprawę uregulować ofiarowaniem finansowej rekompensacji dla Turcji. Turcja bynajmniej nie okazuje skłonności do przyjęcia takiego rozwiązania, gdyż uważa za rzecz nieodzowną zachowanie granicy Bałkańskiej, po której usunięciu droga do Konstantynopola byłaby całkowicie odsłonięta. Więc też Turcja zdecydowaną jest dla przywrócenia *status quo* ująć za broń. Położenie jest poważne, ale to pewna, że wszystkie mocarstwa pragną pokoju.

Temps ogłasza pismo pewnego greckiego studenta, protestujące przeciwko bułgarskiej aneksji. Pismo to oświadcza, iż Grecy wschodniorumelijscy wolą przyjaźń turecką i przekładają ją nad bułgarską.

Bukareszt 22. września. Sygnalizują pochód rosyjskich ochotników do Bułgarji.

Ateny 22. września. Z powodu obwieszczenia wydanego dla obrony praw greckich powiedział Deljanis, że spodziewa się, iż mocarstwa przywrócą *status quo*, zaś w razie, gdyby *status quo* zostało zniweczone z krzywdą Grecji, rząd pójdzie za głosem narodu.

Redukcję wojennych materjałów dla armji odroczono.

Na ulicach wielkie demonstracje.

Konstantynopol 22. września. *Turquie* konstatuje, iż poważne zajścia w wschodniej Rumelji zmuszą Portę do interwencji. Porta wypełni swój obowiązek w sposób umiarkowany, ale z całą stanowczością.

Rzym 22. września. *Stampa* donosi: Okręty „Rapido“, — „Egadi“ i „Marja pia“ przybyły wczoraj do Mesyny i wylądowały na brzeg dziewięć batalionów piechoty. Miasto, odkąd zostaje pod nadzorem wojsk, zachowuje się spokojnie.

Wydano rozporządzenie, iż pociągi przychodzące z Palerma, mają być eskortowane przez wojsko, aby ludność Mesyny, Katanji, Caltanizety itd. nie stawiała przeszkód ich przejazdowi. W Likacie (Licata) rozprószyła przedwczoraj wieczorem policja na dworcu tłumy ludności które chciały przeszkodzić wjazdowi pociągu na dworzec, przyczem dwie osoby zabito. Tego samego dnia było w Benewencie silne trzęsienie ziemi. Ta okolica od stu lat już po raz siódmy staje się pastwą strasznej klęski. Ludność koczuje po za miastem.

Berlin 22 września. *Nordd. Allg Ztg.* pisze: Dokonanie Unji bułgarskiej znaczyłoby tyle, co unieważnienie postanowień kongresu berlińskiego, w czem wszystkie mocarstwa podpisane, zarówno są interesowane. Właśnie ta okoliczność, że wszystkie mocarstwa, które w tym kongresie brały udział, są tą nowością w równy sposób dotknięte, może być uważana za rękojmię, że wybuchłe przesilenie zostanie załatwione w sposób, który z głównemi punktami międzynarodowej akcji politycznej jeszcze najmniej stoi w sprzeczności.

Londyn 22 września. *Times* wątpi, ażeby rewolucja w Bułgarji była dziełem ukartowanem przez mocarstwa i sądzi, że Bułgarowie działali tu na własną rękę, przypuszczając, że Rosja udzieli im ostatecznie swojej pomocy, a Porta chwyci się środków, mogących sprowadzić wojnę bez poprzedniego zasiągnięcia rady u mocarstw podpisanych na traktacie berlińskim.

Dyplomaci europejscy będą się starali sprowadzić zaburzenia do granic jak najszczuplejszych i załatwić je w sposób dający się pogodzić z traktatem berlińskim. *Daily News* i *Standard* doradzają rządowi aby się do tej sprawy wcale nie mięszał.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 22. września. Wczoraj odbyło się pełne zgromadzenie posłów niemiecko-narodowych pod przewodnictwem Herbsta. Plener przemawiał przeciw Weitlofowi za utworzeniem niemieckiego klubu, a Skene przeciw Mengerowi za utworzeniem partji narodowej, poczem przyszło do głosowania, w którem 71 członków oświadczyło się za klubem niemiecko-austrjackim, 47 za klubem niemieckim. Neuwirth wstrzymał się od głosowania, a 15 posłów było nieobecnych. Steinwender zwrócił się ostatecznie do większości z prośbą, aby ta zaniechała miana klubu „niemiecko-austrjackiego,“ gdyż może ono stać się powodem pewnych nieporozumień i podejrzeń przeciw tym, którzy stanowią klub „niemiecki.“ Plener oświadczył, że prośbie tej nie może zadość uczynić. — Po ukończeniu rozpraw ogólnych rozpoczęli odnośni posłowie narady nad ukonstytuowaniem się niemieckiego klubu. Przewodniczącym obrano Heilsberga. Na wniosek Mengera uchwalono, że obecni zgadzają się na to, aby dla porozumiewania się z niemiecko-liberalnymi i powzięcia uchwał w wypadkach nieprzewidzianych wybrać komitet wykonawczy i od czasu do czasu odbywać wspólne zgromadzenia.

Następnie uchwalono program klubu, zawierający następujące punkta: Przywrócenie i utrwalenie hegemonji niemieckiej w Austrji, a więc zwalczanie przewagi słowiańskiej, a szczególnie polskiej; zaprowadzenie języka niemieckiego jako państwowego w drodze ustawy; wzmocnienie sojuszu z państwem niemieckiem; wspólne pielęgnowanie interesów wspólnych obu państwom; stanowcze popieranie reform na polu społecznem, politycznem i ekonomicznem celem utrzymania stanu średniego mieszczańskiego i stanu włościańskiego, jakoteż w celu ochrony robotników; zwalczanie korupcji na wszystkich polach, jakoteż odpór przeciw ukracaniu praw obywatelskich i dążności postępowych na polu szkolnictwa.

Wczoraj odbył posiedzenie komitet piętnastu; Rieger i Giovanelli nie byli na niem obecni. Mówiono tam o ukonstytuowaniu się poszczególnych klubów, nie powzięto jednak żadnych uchwał.

Klub niemiecko-austrjacki ma się ukonstytuować dzisiaj, po pełnem zgromadzeniu Izby posłów.

Poseł Magg wystosował do Weitlofa pismo, w którem nazywa utworzenie klubu niemieckiego krokiem pożałowania godnym i mogącym mieć fatalne skutki i oświadcza, że do klubu niemieckiego nie wstąpi.

Wiedeń 22 września. Mówią, że laenderbank i dwa inne banki niemieckie, mają zamiar założyć nowy bank w Tryjeście, na którego kierownika ma być upatrzony konsul serbski w Tryjeście Kabiglio.

Suplent gimnazjum tarnowskiego Tomasz Gliński mianowany został nauczycielem gimnazjum państwowego w Brzeżanach.

Bukareszt 22 września. W Sofji odbył się wczoraj ponowny mityng demonstracyjny. W całem państwie tworzą się liczne korpusy ochotnicze; manifest księcia Aleksandra wywołuje wielki entuzjazm.

Dzisiaj przejechało przez Bukareszt około 300 oficerów rosyjskich, przeznaczonych do legionów bułgarskich.

W wielu miastach zwracają się telegraficznie do Petersburga, aby uprosić cara o pomoc.

Sądzą powszechnie, że Sobranje ogłosi dzisiaj niezawisłość obu Bułgaryj.

Peszt 22. września. Ks. Walji ma tu przybyć w sobotę.

Paryż 22. września. Tutejszy pełnomocnik turecki konferował wczoraj w południe z ministrem spraw zagranicznych. Sprawę bułgarską pojmują w kołach urzędowych jako bardzo poważną; Freycinet polecił wszystkim posłom, znajdującym się na urlopie, powrócić natychmiast na swe stanowiska.

Londyn 22. września. Ponieważ obecnie nie znajduje się ani jeden minister w Londynie, przeto wszystkie doniesienia o wrzekomych zapatrywaniach gabinetu na sprawę bułgarską należy przyjmować z wielką ostrożnością.

Petersburg 22. września. (>). Mnóstwo szczegółów kursuje o zajściu w Rumelji. Gorączka powszechna. Zbierają prywatnie składki na legjony.

W tutejszych sferach politycznych twierdzą stanowczo, że na zjeździe kromieryskim podzielono bałkański półwysep na dwie ściśle oznaczone sfery interesów austrjackich i rosyjskich, przyczem wzajemnie rozwiązano sobie ręce zupełnie. W skutek tego nastąpiło zbliżenie się Rumunji do Rosji i tem także należy tłómaczyć fakt, że Bratiano i ks. Aleksander Battenberg konferowali z p. Giersem we Francensbadzie. Zjednoczenie Bułgarji ma być rzeczą postanowioną o tyle, że mocarstwa przeszkadzać mu nie będą, jednak Rosja przyrzekła oficjalnie nie mięszać się do sporu dopóty, dopóki po stronie Turcji nie stanęłoby jakie obce mocarstwo i w skutek tego dotychczasowy stan rzeczy nie zmieniłby się na niekorzyść Bułgarji takiej, jaką ją stworzył traktat berliński.

Do twierdz czarnomorskich wysłano z tutejszej fabryki bomb transport kul armatnich i torpedów. Z fabryki w Tule kazano wysłać proch do Azowska i Taganrogu, gdzie ma być deponowany tymczasowo.

Paryż 22. września. W kołach dyplomatycznych krąży pogłoska, że cesarz austrjacki zostanie sędzią polubownym w zatargu między Hiszpanją a Niemcami.

W bankiecie, danym na cześć ks. Hohenlohe opuszczającego tutejszy posterunek, wzięło udział 120 osób. (Bankiet był dany przez kolonję niemiecką; przyp. Red.)

Belgrad 22. września. Wraz z najnowszemi wiadomościami o zajściach w Bułgarji i wschodniej Rumelji, rozeszła się tu także pogłoska o wrzekomo dokonanej anneksji Bośnji i Hercegowiny przez Austrję. Wiadowość ta wywołała niezwykłe wrażenie w mieście i dotarła prędko do wnętrza kraju. Szczególniejsze wzburzenie opanowało partję liberalną. Zajścia w Bułgarji i Rumelji wschodniej przyjęto w tutejszych sferach politycznych dość obojętnie. Król Milan przybył tu wczoraj z Wiednia.

W kołach rządowych obawiają się, aby zdarzenia w Bułgarji nie dały powodu serbskiej kolonji emigrantów w Sofji do ponownych prób wywołania powstania w Serbji.

Wiedeń 22. września. (Posiedzenie Izby posłów). Najstarszy wiekiem poseł obrany na prezydenta, składa przyrzeczenie, następnie pozdrawia Izbę i otwiera posiedzenie, czterech najmłodszych członków Izby powołując na sekretarzy. Gdy wszyscy posłowie kolejno przy wywoływaniu nazwiska złożyli przyrzeczenie, prezydent odczytuje pismo prezydenta ministrów, według którego uroczyste otwarcie Rady państwa przez Najj. Pana odbędzie się 26. bm. o godzinie 11tej rano w Burgu.

Do *Pol. Corr.* donoszą z Belgradu, że po długiej naradzie gabinetowej pod przewodnictwem króla wyszedł ukaz, nakazujący mobilizację armji i zwołanie Skupczyny na 1. października do Niszu.

Ustawa prasowa i ustawa o zgromadzeniach zostały w Serbji czasowo zawieszone.

Do *Pol. Corr.* donoszą z Zofji, że generał gubernator Gawrił basza zostanie do Zofji odstawiony, gdzie odpowiednio do swojej rangi i godności przyjęty i traktowany będzie.

Wiedeń 22 września. Posiedzenie Izby Panów. Prezydent ministrów odczytuje rozporządzenie cesarskie, dotyczące nominacji prezydjum i przedstawia Izbie to prezydjum. Prezydent Trautmannsdorf uprasza Izbę, aby miała i nadal dla niego to samo zaufanie i tak samo nadal go popopierała, jak dotychczas. Będzie jego zadaniem i nadal pracować nad utrzymaniem poważnego stanowiska Izby i wielkiego jej znaczenia, aby w czysto patrjotycznym duchu pracować mogła dla dobra państwa.

Prezydent wznosi trzykrotny okrzyk na cześć Cesarza.

Izba z zapałem okrzyk ten powtarza.

Po udzieleniu zawiadomienia, że uroczyste otwarcie Rady państwa nastąpi 26 bm., składają nowomianowani parowie przysięgę. Poczem prezydent poświęca zmarłym członkom Izby gorące wspomnienie. (Izba powstaje). Następne posiedzenie 28 b. m.

Filipopol 22 września. Książę bułgarski przybył tu wczoraj o godzinie 10 rano, a po uroczystem *Te Deum* w katedrze udał się do konaku, gdzie przyjmował prowizoryczny rząd i wyższe duchowieństwo.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22. września 1885.

Hotel Georgea: Książę Radziwiłł z Litwy, B. hr. Skarzyński z Wołynia, W. br. Czechowicz z Glinny, Doktor V. John z Czerniowiec, Z. Dembowski z Kosienic, Doktor E. Łobaczewski z Przemyśla, Dr. W. Domaszewski z Wiednia, A. Brummer z Amsterdamu.

Hotel Francuski: J. hr. Krasicki z Bahorca, W. Znamirowski z Hnilcza, M. Fajans z Warszawy, Dr. Z. Frydman z Gródka, J. Siebenschein z Wiednia.

Hotel Europejski: J. Rozborski z Rostweczka, L. Kukawski z Zbaraża, Dr. Mokrzycki z Żydaczowa, W. Hampel z Żydaczowa, M. Goldstein z Wiednia.

Hotel Langa: A. Ostrowski z Krakowa, T. Leonhardt z Wiednia, A. Pöhrich z Wiednia, E. Fürth z Pragi, L. Bartha z Wiednia.

Hotel Angielski: Dr. J. Bodek z Czerniowiec, M. Bekelman z Berdyczowa.

Hotel Warszawski: J. Dłuski z Podola Rosyjskiego, J. Nazarewicz z Pieniak, J. Krasucka z Radziwiłowa.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 22. Września 1885

godzina 10 minut 45 przed południem.

Akcje kredyt.	284.50	Anglo-austr.	99.75
Kolej Kar. Lud.	235·—	Kolej południ.	134·50
Unionsbank	78·25	Napoleondor	9·95 1/2
Rosyjs. bankn	1·23 3/4	Tytoniowe	99.25

Usposobienie: lepsze.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	36.75	Węg. akcje kr.	284.25
Anglo-austr.	99.—	Unionsbank	78.—
Kolej Kar. Lud.	233.50	Nordbahn	230.—
Kolej połud.	134·75	Kolej Alföld.	184.—
Kolej państw.	286.75	Kolej lw.-czern.	226.—
Węg. Nordostb.	174.50	Wied. Comunal	125.50
Węg. obl. p. zł.	109·—	Elbetal	158.50
Węg. cis. losy r.	122.—	Länderbank	97.50
Renta węg. 4%	98.15	Bankverein	101.—
Ros. rubel pap.	1·23·62	Losy węgierskie	118.25
Galic. indemn.	101.25	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: mdłe.

Berlin, dnia 21. Września. 1885

godzina 4 minut 40 po południu.

Rosyjsk. bankn.	201·—	Akcje kredyt.	463.50
Lombardy	220.50	Galicyjskie	95.40
Pożyczka wsch.	59.90	Austr. bank.	162·40

Paryż 21. *Września*. Renta 3% 80·56.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 21. Września.

	płacą		żądają	
4 1/5% Renta papierowa austr.	83	25	83	40
4 1/5% „ srebrna „	83	35	83	50
4% „ złota „	109	30	109	10
5% „ papierowa (marcowa)	99	05	100	20
4% „ złota węgierska	99	20	99	40
5% „ papier. węgierska	92	15	92	35
4 1/2% Ostbahnowe obligi	98	60	98	90
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
3 3/10% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	127	50	128	—
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139	25	139	75
4% „ „ 1860 „ 100 „	141	—	141	50
„ „ 1864 „ 100 „	171	—	171	50
„ „ 1864 „ 50 „	169	—	170	—
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „ „ „	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	101	50	102	—
Boden-Credit austrjacki . 200 „	—	—	—	—
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	286	—	286	50
„ Bank węgierski . 200 „	286	—	287	—
Depositen-Bank . . . . 200 „	193	50	194	50
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	585	—	590	—
Länderbank . . . . . 200 „	101	25	101	75
Austr.węg. Banku . . . 600 „	869	—	871	—
Unionbank . . . . . . 100 „	79	50	80	—
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	145	50	146	—
Wied. Bankverein . . . 100 „	102	—	102	50
Akcje kolejowe.				
Albrechta . . . 200 złr. bez%	—	—	—	—
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	185	50	186	—
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	454	—	456	—
Elżbieta . . . . 210 „ „	239	—	239	50
Linz-Budweis . . 200 „ „	—	—	—	—
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	203	—	203	50
Ferdynanda-Nordban 1050 „ „	2330		2340	
Fanciszka Józefa . 200 „ „	212	—	212	50
Gal. Karola Ludwika 210 . „	235	25	246	25
Kozycko-Oderberg 200 „ 4%	149	—	150	50
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	228	75	229	75
Nordowest austr. . 200 „ „	168	50	169	—
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	160	25	160	50

	płacą		żądają	
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	187	50	188	—
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	184	—	184	50
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	288	75	289	—
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	139	—	139	50
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	—	—	—	—
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	175	75	176	—
„ Nord-Ost . . 200 „ „	175	75	176	—
„ Westbahn . . 200 „ „	167	50	168	—
Listy zastawne.				
4 1/2% Banku krajowego . .	—	—	—	—
4 1/2% Bod. Cred. allg. złotem płatt	124	10	124	75
4 1/2% „ „ „ papier. 50 la.	99	75	100	25
3% prem. Bod. Credit. allg. . .	98	60	99	10
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	—	99	75
7% Listy dłużne „ 20 lat	100	50	101	50
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99	75	100	—
5 1/2% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	—	91	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	98	80	99	30
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88	50	89	-
6% „ Bank hipot. lwowski . .	101	50	102	25
5% „ „ „ „ prem.	99	—	99	25
5% „ „ „ „ 40 lat	96	75	97	50
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	103	—	103	25
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101	50	102	50
5 1/2% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	102	90	103	70
4% „ Bank Hip. prem. . .	101	90	—	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100	25	100	75
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100	35	100	50
„ Em. 1874 200 „ „	—	—	—	—
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109	25	109	75
Elżbiety za 200 Mrk. opod. . .	115	25	115	75
„ za 200 Mrk. nie opod. .	121	50	122	—
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106	—	107	—
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	108	40	108	90
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	104	—	105	—
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92	60	93	—
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4 1/2	100	40	100	70
„ Jarosław 300 „ „	100	—	100	50
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	65	100	90
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82	50	83	—
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	91	10	91	40
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103	75	104	—
„ „ Lit. B. 200 „ „	102	80	103	20

	płacą		żądają	
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128	50	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	90	—	90	40
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	119	50	120	—
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	60	100	20
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	193	—	194	—
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	152	75	153	—
„ „ 200 złr. 5%	128	20	129	60
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	108	50	—	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99	30	99	70
„ „ II Em. 200 „ „	99	—	99	50
„ Nordost . . . 300 „ „	98	75	99	10
„ „ złotem . 200 „ „	131	50	—	—
„ Westbahn . . 200 „ „	99	75	100	50
„ „ Em. 1874 200 „ „	—	—	—	—
Losy.				
4% Donau Regul. . . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgerskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . . . . . złr. 100	176	25	176	75
Clary . . . . „ 40	40	—	40	50
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114	—	114	75
Insbrucku . . . . . . „ 20	18	75	19	25
Keglewicha . . . . . „ 10	19	—	19	50
Krakowskie . . . . . „ 20	18	-	19	—
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42	25	43	—
Palfy . . . . „ 40	38	50	39	50
Rudolfa . . . . „ 10	18	20	18	70
Salma . . . . „ 40	56	50	57	—
Salzburgskie . . . . „ 20	22	50	23	—
St. Genois . . . . . „ 40	49	75	50	25
Stanisławowskie . . . „ 20	24	—	24	75
4 1/2% Tryesteńskie . „ 100	132	50	133	25
4% „ . „ 50	68	50	69	50
Waldsteina . . . . . „ 20	27	50	28	50
Windischgrätza . . . „ 20	38	25	38	75
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	14	40	14	60
Węg. Czerw. Kryża	8	90	9	10
Serbskie	30	20	30	70

Warszawa 21. Września.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	97	30
kupon .	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	—	—	89	35
kupon .	—	—	121 1/2	

Lwów. Z Izby handlowej, 22. Września 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	236	—	239	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	229	50	232	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	273	—	277	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225	—	230	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	98	65	99	65
„ „ „ 4 „ „	90	50	91	50
„ „ „ 5 „ okres.	98	65	99	65
„ „ „ 4 „ „	88	20	89	20
Banku krajowego 4 1/2% w. a.	91	50	92	50
„ hyp. galic. 6 „ „	101	35	102	35
„ „ „ 5 „ „	96	40	97	40
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	80	99	80
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57	—	59	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2 1/2% „	53	—	56	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101	—	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4 1/2% „	90	75	91	75
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	23	50	25	50

6. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·80	5·90
Dukat cesarski . . .	5·83	5·93
Półimperjał rosyjski . .	10·17	10·27
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	1·23 1/4	1·25 1/4
100 marek niemieckich .	60·90	61·60

Teatr i widowiska.

Dziś: we wtorek *Palestrant*, operetka w 3-ch aktach Millöckera.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.

Dla P. T. Prenumeratorów „Przeglądu"

Teofil Gautier, *Kapitan Fracasse*, tom pierwszy 1 złr.

Ludwik Masłowski, *Listy do Przyjaciela* 1 złr.

A. W. Hofmann, *Wstęp do Nowoczesnej Chemji* (cena zniżona z 3 złr. 50 ct.) 1 złr.

749 14—?

do nabycia

w Administracji „Przeglądu"

Lwów ulica Jagiellońska l. 3.

Ciągnienie na drugi miesiąc **11** losów **10** złr.

LOSY krajowej wystawy węgierskiej w Budapeszcie po **1** złr.

Główne wygranie **w wartości**

zł. 100,000 złr.

jako też 20.000 złr. 10.000 złr. 5000 złr. itd. 4000 wygrań

Administracya krajowej luterii wystawnej Budapest, Andrássy-út 43.



383 33—?



ST. SIEROCIŃSKI

od 20 lat w hotelu Żorża we Lwowie,

ozdobiony złotym krzyżem zasługi przez Jego ces. Mość Fr. Józefa I.,

pierwszy dekorowany w kraju i na wystawach zagranicznych

medalami i dyplomami honorowymi

za dobre, mocne i eleganckie

OBUWIE

ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż posiada

wielki wybór obuwia mężkiego różnego rodzaju,

z najlepszych materjałów zagranicznych, jakoteż ze skóry krokodylów i morskich psów, podług najnowszej mody.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w miejscu, jakoteż z prowincji, i wykonuje takowe w najkrótszym czasie

po cenach umiarkowanych.

Zamawiający z prowincji, raczą przysłać jeden but zużyty.





Skład mebli

B. Leona Czysz

ulica Teatralna l. 20

wypożycza każdemu i daje meble 766 2—10

na wypłatę.

Piękny garnitur mebli do wyprawy nabyć można za **45 zł.**

---

500 Dukatów

płacę temu, kto po użyciu

Kotha Wody do ust

flakon 35 ct. będzie jeszcze kiedykolwiek cierpiał na ból zębów lub cuchnął z ust.

Joh. Georg Kothe em. Hoflieferant,

Modling bei Wien, Villa Kothe.

Prawdziwe do nabycia w aptece Piotra 748 11-? **Mikolascha we Lwowie**

PILSNER MIESZCZAŃSKI

(Bürgerliches Bräuhaus, Pilsen, gegr. im Jahre 1842).

NAJLEPSZE PIWO W PAŃSTWIE AUSTRYJACKIEM

odznaczone wieloma medalami na rozmaitych wystawach.

Codziennie świeże

w głównym składzie we Lwowie, ulica Sobieskiego liczba 22.

Butelka półlitrowa kosztuje 20 ct. oprócz kaucji za szkło (6 ct.).

Abonament na 50 butelek 8 złr. 50 ct.; odbiorcom 5 butelek dostawia się do domu piwo w oznaczonej godzinie.

Pilsner mieszczański do nabycia w handlach pp. A. Mańkowskiego, St. Markiewicza, Gustawa Schramma, Ign. Czaporowskiego, Fr. Czarneckiego, Nathana Baumana Synów, Henryka Meyera, Łyczaków, Hotel Żorża, Hotel Warszawski, Hotel Krakowski, Staszkiewicza 712 22—?

Specjalista dla chorób dzieci

E. Kreiner

leczy też wszystkie choroby w zakres

Medycyny, Chirurgji i Akuszerji

wchodzące i ordynuje od 3. do 4. po południu. 763 5—?

Długoletnie doświadczenie, jakoteż obszerna praktyka w mieście i na prowincji, dalejże wielostronne publiczne uznania, świadczą o skutecznej jego działalności w zawodzie lekarskim.

Biednym udziela porady lekarskiej i szczepi ospę bezpłatnie w powyżej oznaczonej godzinie ordynacyjnej w pomieszkaniu.

Plac Krakowski l. 7, na 2. piętrze.

J. Wein

Lwów ulica Kopernika liczba 6.

Poleca swój bogato zaopatrzony skład w najpiękniejsze obrazy olejodruki i ręcznej roboty, wykończone artystycznie według oryginałów najsławniejszych mistrzów; mianowicie obrazy świętych, historyczne, myśliwskie, krajobrazy i t. p.

Portrety w pozłoconych lub czarnych ramach Baroque. Zwierciadła w ramach pozłoconych lub orzechowych.

Przyjmuje też obrazy do odnawiania i ramy do pozłacania po bardzo taniej cenie. 745 3—?

Zapłata w dowolnych ratach miesięcznych tak w miejscu, jak i z prowincji.

Zamówienia wykonuje się punktualnie!

Mam zaszczyt zwrócić uwagę Wysokiej Arystokracji i wielce Szanownej P. T. Publiczności na

Nowo otwarte Biuro spedycyjne

H. Wassermana

plac Halicki liczba 13.

W zakres tego przedsiębiorstwa pod zarządem p. W. Knapa prowadzonego wchodzi między innemi **spedycja** wszelkich **towarów** do kolei i z kolei, **spedycja cłowa,** przewóz i opakowanie mebli, fortepianów, obrazów, luster i innych przedmiotów na wozach resorowych i krytych tak, iż wszelkie uszkodzenie jest niemożliwe, za które w razie jednak wypadku **firma gwarantuje.**

Do załatwiania wszelkich usług w tym względzie, utrzymuje Biuro posługaczy z oznaką czerwonych okrągłych czapek z monogramem „**H. W.**"

Dla wygody Szanownej P. T. Publiczności utrzymuje się stałe wykazy pomieszkań bezpłatnie; przeto uprasza się W. W. właścicieli realności o nadsełanie spisu opróżnionych lokali.

W nadziei że wielce Szanowna Publiczność raczy popierać niniejsze przedsiębiorstwo, polecam się łaskawym względom.

Z wysokiem poważaniem

H. Wasserman.

?0 1—12

Prezerwatywy 676 24—?

...y wyłącznie francuskie w najlepszych gatunkach, naturalnej barwy tuzin po zł. 1, 2, 3, 4, różowe bardzo delikatne zł. 5.

...ki paryskie według metody Li... wraz z instrukcją o sposobie ..., tuzin po zł. 2, 3, 4 i 8. ...pottes americ. (Krótkie) po zł. 3, gumowe w formie cygaret, tuzin zł. 2, z podwójnym silnym brzegiem tuzin zł. 4. Polyporus (prezerwatywy damskie) zł. 2·50 za sztukę.

...Wiedeń Kärtnerstrasse Nr. 45. **Sigi Ernst.**

Najlepszą

Mączkę kościaną nawozową

cienko zmieloną poleca dla rolników pod zasiewy jesienne

723 17-? *po cenach najtańszych*

FABRYKA WYTWORÓW CHEMICZNYCH I NAWOZOWYCH

Juljana Wanga we LWÓWIE.

Kantor przy ulicy Sykstuskiej L. 8.

Teatr Niderlandzki MAŁP i CYRK 764 7—?

daje co soboty i niedzieli po dwa

Wielkie Przedstawienia

we własnej arenie, przy ul. Słonecznej obok menażerji.

Początek o godzinie 4. po południu i o wpół do 8. wieczór, a otwarcie kasy o godzinę poprzedza.

Ceny miejsc: I. Miejsce zamówione 50 ct. — II. miejsce 30 ct. — III. miejsce do stania 15 ct. — Dzieci poniżej 10 lat płacą na I. i II. miejsca połowę, na III. miejsce 10 ct. — Wojskowość bez szarży płaci na III. miejsce 10 ct.

Z uszanowaniem

Aleksander, reżyser. **Rudolf Bernhard,** dyrektor.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Magazyn Nowości damskich i drobiazgowy.

W. BYSTRZONOWSKIEGO

we Lwowie przy ulicy Halickiej l. 18.

Filia w Krynicy.



Poleca po bardzo zniżonych cenach, Wielki wybór najmodniejszych Parasoli, Gorsety paryskie, Krawaty damskie i mężkie, Żaboty, Fichu, Krezy i Wypustki do sukień, Czepeczki, Koronki, Weloniki, Wstążki, Aksamitki, Rękawiczki niciane i jedwabne do najdłuższych, Kołnierzyki i Mankiety, Woda kolońska, Perfumy, Pudry, Mydła, Szczoteczki do zębów i paznokci, Grzebienie rzadkie i gęste, Szpilki do włosów rogowe i szyldkretowe, guziki, nici, igły, podszewki i wszystkie przybory do szycia i haftu. 576 95—?

(Szpilki, Orzełki polskie do krawatek)!

Zamówienia zamiejscowe wysyła odwrotną pocztą, nie licząc kosztów opakowania.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Wiedeń-Hotel Höller

Bellariastrasse - Burggasse, 2. 539 29—?

W pobliżu c. kr. Burgu i Ringstrasse. Położony w środku miasta w pozycji nader przyjemnej. Cena pomieszkań mierna i stała, według taryfy od 80 ct. do 3 złr. 50 ct. za dobę. Wielki i elegancki lokal restauracyjny przytykający do ogrodu, Weranda. — Komunikacja tramwajowa bezpośrednio z hotelu we wszystkie kierunki miasta i jego przedmieści.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.